Nr. 16. Kraków, niedziela 21 stycznia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm amerykt.
Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

„Niewdzięczność“ socyalistów.

P. Doboszyński wciąż jeszcze nie może przeboleć ostatnich wyborów krakowskich. Nie pomija tedy żadnej sposobności, żeby nie powtórzyć swoich gorzkich żalów i narzekań na tych niegodziwych socyalistów, którzy udaremnili jego tak kosztowne zabiegi o mandat z Nowego Świata. Obecne wybory w Niem zech uznała gazeta p. Doboszyńskiego „Nowa Reforma“ za okazyę odpowiednią do zaatakowania socyalistów, a to w obronie demokracyi niemieckiej i... galicyjskiej! Albowiem nie wypada gazecie p. Doboszyńskiego pisać wprost: „socyaliści a p. Doboszyński“, więc używa szumniej brzmiącego przeciwstawienia: „socyaliści a demokracya“.

Demokraci mieszczańscy w Niemczech, z których ani jeden nie został wybrany w pierwszem głosowaniu, podczas gdy wybranych zostało 64 socyalistów — bynajmniej nie mają o to żalu, ani pretensyi do partyi socyalno-demokratycznej, nie narzekają na nią, nie atakują jej, przeciwnie, zawierają z nią najspokojniej w świecie kompromis co do wyborów ściślejszych, aby walczyć ramię w ramię z socyalistami przeciw junkrom i klerykałom.

Ale na szczęście istnieje jeszcze gazeta p. Doboszyńskiego! Ona jedyna strzeże czystości sztandaru demokratycznego i nie może spokojnie patrzeć na krzywdy demokracyi niemieckiej, która ich jakoś wcale nie odczuwa. Szkoda, że demokraci niemieccy zgoła nie wiedzą, jaką orędowniczkę posiadają w „Nowej Reformie“, a jej zbawienne rady, hojnie im udzielane, pozostaną jednym z tych „listów, które ich nie doszły“...

Gazeta p. Doboszyńskiego załamuje ręce i nogi na widok „niewdzięczności“ socyalistów. Niewdzięczności? Tak jest, bo „Nowa Reforma“ zupełnie seryo twierdzi, że mieszczańska demokracya wyhodowała socyalizm. Gdyby się mieszczańska demokracya nie była ujmowała za socyalizmem i nie broniła go przed prześladowaniami — nie byłoby socyalizmu ani w Niemczech, ani w Galicyi. Tak twierdzi „Nowa Reforma“, a także i tę zasługę zapisuje na konto demokracyi mieszczańskiej, że ta dała socyalistom takich przywódców jak Lassale i Bebel.

Niepodobna wstrzymać się od śmiechu, gdy się czyta ten zabawny artykuł „Nowej Reformy“. Tylko analfabeta polityczny nie wie, że ustawa wyjątkowa przeciw socyalistom w Niemczech istniała za czasów największej świetności liberalnej, a upadła wraz z swoim twórcą Bismarckiem w r. 1890 na skutek zwycięstwa wyborczego socyalistów. O własnych siłach ruch robotniczy zmógł wszystkie zapory i prześladowania, a jeżeli „Nowa Reforma“ wspomina o Eugeniuszu Richterze, to nikt zacieklej nie zwalczał socyalizmu, jak właśnie ten wódz mieszczańskiej demokracyi, od którego wszyscy konserwatyści i klerykali uczyli się najplugawszych oszczerstw przeciw socyalizmowi.

A już najzabawniejsze jest poczytywanie za zasługę demokracyi mieszczańskiej w Niemczech wyhodowanie ruchu robotniczego i jego przywódców. Partya socyalistyczna w Niemczech powstała w r. 1862 skutkiem tego, że robotnicy rozczarowali się zupełnie co do demokracyi mieszczańskiej. Kroplą, która wówczas miarę przepełniła, była odmowa przyjęcia robotników do politycznego stowarzyszenia mieszczańskiej demokracyi. W taki to sposób demokracya mieszczańska „wyhodowała“ socyalizm. A co do przywódców socyalistycznych, to przedewszystkiem nieprawdą jest, jakoby Lassalle wyszedł z szeregów mieszczańskiej demokracyi; na arenę publiczną wstąpił Lassalle już jako zupełnie świadomy socyalista, którym stał się we wczesnej młodości. Co się zaś tyczy Bebla, to nawrócenie się jego na socyalizm jest najcięższem oskarżeniem postępowania demokracyi mieszczańskiej wobec klasy robotniczej. Nikt oczywiście nie rodzi się socyalistą lecz staje się nim dopiero, gdy się otrząśnie z wpojonych mu poglądów burżuazyjnych; i jeżeli ktoś nabrawszy wstrętu i obrzydzenia do stronnictwa mieszczańskiego, do którego należał, przechodzi do obozu socyalistycznego, to trzeba doprawdy mędrca z „Nowej Reformy“, żeby w tem widział „zasługę“ owego stronnictwa mieszczańskiego. Jeżeli zaś był ktoś tak zagorzałym demokratą mieszczańskim, jak Bebel, a mimoto nie mógł wytrzymać w demokracyi mieszczańskiej i trzasnąwszy drzwiami odszedł od niej prosto do partyi socyalistycznej, to już nawet myśliciel z „Nowej Reformy“ powinienby zrozumieć, że w tym wypadku demokracya mieszczańska chyba nie ma się czem chwalić.

Ale gazeta p. Doboszyńskiego zupełnie seryo wypomina to wszystko socyalistom jako dobrodziejstwa otrzymane od demokracyi mieszczańskiej i biada, że „za tę pomoc i opiekę partya socyalistyczna możliwie jak najgorzej jej się odwzajemniła“, przyczem dodaje melancholijne westchnienie, że „w polityce wdzięczność nie istnieje“. Na czemże polega ta „niewdzięczność“ socyalistów? Na tem, że socyalna demokracya rośnie w siły, a mieszczańska demokracya wie, że socyalna demokracya zdobywa mandaty, a mieszczańska demokracya je traci. To zjawisko jest — zdaniem „N. Reformy“ — nie wynikiem impotenckiej polityki mieszczańskiej demokracyi, do której masy muszą tracić zaufanie a męskiej, śmiałej i konsekwentnej polityki socyalnej demokracyi, która zdobywa sobie zaufanie mas, lecz rezultatem „niewdzięczności“ socyalistów! Że p. Doboszyński przepadł na Nowym Świecie, to także tylko przez „niewdzięczność“ socyalistów...

Co więcej, „Nowa Reforma“ zarzuca socyalistom, że oni właśnie przeszkadzają urzeczywistnieniu reform demokratycznych, „czego najświeższym i najdobitniejszym dowodem sprawa sejmowej reformy wyborczej w Prusiech i — w Galicyi“. Gdyby nie było socyalistów, lecz tylko sami łagodni, niegroźni demokraci mieszczańscy, których konserwatyści się nie boją i bać się nie mają potrzeby, w takim razie konserwatyści daliby powszechne, równe prawo wyborcze bez wahania. Tak rozumieje „Nowa Reforma“. Że jednak najlepsze prawo wyborcze jest bezużyteczne, jeżeli mają z niego korzystać tylko same nieszkodliwe zające, to wogóle na myśl

---

ARKADYUSZ AWERCZENKO.

Obrazki iście rosyjskie.

(Z rosyjskiego przełożył J. S.).

I.

Zamiłowanie do botaniki było przyczyną śmierci męczeńskiej pewnego rosyjskiego studenta.

Wyruszył w pole, by zebrać roślin do swego zielnika. Szedł, zrywał kwiatki i śpiewał... Wtem na przeciwległym końcu pola ukazał się tłum chłopów i bab z Gogolówki Dolnej.

— Dzień dobry, mili gospodarze — rzekł uprzejmy student, uchylając czapki.

— Jak się masz, rybi synu, bodajbyś pękł! — odrzekli mili gospodarze. — Czego tu chcesz?

— Dziękuję, niczego — rzecze student, pochylając się, aby zerwać jakąś trawkę.

— Czego tu chcesz?!!

Ucho studenta pochwyciło wreszcie jakąś złowrogą nutę w tem stanowczem dopytywaniu się. Spojrzawszy na chłopów, ujrzał oczy, w których gorzało przerażenie i złość, ujrzał blade, groźne twarze, brudne, żylaste pięści.

— Czego tu chcesz?!!?!

— Co wy, bracia... Jeżeli żałujecie mi tych trocha kwiatków, to macie je z powrotem... Oddam wam wasze kwiatki...

Wtedy z gromady wystąpił najmądrzejszy z chłopów — Piotr Saweljew Niezważajnakoryto. Był to starzec siwiutki, jak gołąb, a głupi, jak kłoda.

— Kwiaty zbierasz, parchu — zaryczał najmądrzejszy. — Łżesz! Cholerę rozpuszczasz.

Wiadomo, że autorytet starców siwiutkich, jak gołąb, a głupich, jak kłoda, miał zawsze wielką u chłopów wagę.

— Dobrze powiedziane! Łapajcie go, bracia!... Łapaj!... Stamtąd zachódź!...

Student począł krzyczeć wniebogłosy i żalić się.

— Ot zawodzi! Kwicz sobie, kwicz, dyabli synu. Usłyszy może twój tata dyabeł, to ci na pomoc przybiegnie. Obszukaj no mu kieszenie, ojcze Miniaju! Może ma proszki jakowe?

Proszek znaleziono...

Coprawda, był to tylko proszek do zębów; ponieważ jednak mieszkańce wsi Gogolówka Dolna zadawali sobie trudu raz jedynie w tygodniu zajmować się zębami swymi — odbywało się to przy rządowym sklepie wódczanym w sposób zupełnie zwykły i prosty — przeto przedmiot wykwitu cywilizacyi, znaleziony w kieszeni studenta, a starannie owinięty w papierek, był w oczach ich wielce podejrzanym i przekonał ich dobitnie o złych knowaniach posiadacza owego tajemniczego proszka.

— Ot i proszek! Ten od cholery! Jak mówicie, chłopcy: utopić gagatka, czy tak wprost zatłuc?

Obie perspektywy wydały się studentowi tak mało pociągającemi, że zwrócił się do chłopów:

— Ależ, panowie! To zwykły proszek do zębów. Zupełnie nieszkodliwy... Chcecie, zjem go!

— Łżesz, nie zjesz!

— Zapewniam was, zjem i nic mi się złego nie stanie.

— Tak, czy inaczej, od śmierci się nie wykręci. Niech żre!

Otoczony zwartem kołem chłopów, siedział biedny student na ziemi i całemi garściami spożywał proszek do zębów.

Niektóre bardziej tkliwe baby, widząc tę scenę, zalewały się gorzkiemi łzami i szeptały:

— Taką straszną śmiercią umrze, chudziaczek! Taki młodziutki... i bez spowiedzi...

— Wszystko! — zawołał student, pokazując próżną torebkę papierową.

— I papier zjedz — zawyrokował siwiutki, jak gołąb, a głupi, jak kłoda, Piotr Niezważajnakoryto.

Dzienniki doniosły, iż chłopi poprzestali na nakarmieniu studenta proszkiem do zębów i torebką papierową, poczem puścili go wolno. Doniesienie to jednak rozminęło się z prawdą; rzecz się miała tak: po spożyciu proszku i papieru student podległ ponownej, bardzo szczegółowej rewizyi, przy której znaleziono notatnik, szczoteczkę do zębów i flaszeczkę gumy arabskiej.

— Jedz! — rozkazał Piotr Niezważajnakoryto, dysponując dalszy ciąg skromnego obiadu studenckiego.

Student dziękował, zapewniał, iż zaspokoił już głód, iż nie ma apetytu, widząc jednak stanowcze twarze chłopskie i tęgie kłonice, przyszedł do przekonania, że mus nad nim zawisł i zabrał się do ogryzania notatnika. Gdy skończył ciężką tę pracę, przystąpił do szczoteczki do zębów. Było to zadanie niełatwe, czegóż jednak nie dokonają zdrowe, młode zęby, zwłaszcza jeżeli podnietą są stanowcze twarze chłopskie i tęgie kłonice. Wkrótce i szczoteczka znikła w czeluści żołądka studenckiego. Ostatnie danie popił gumą arabską. Poczem wstał i rzekł:

— A co, panowie? Czyż nie miałem racyi, mówiąc, że są to same nieszkodliwe rzeczy?

— Ano prawda, teraz to widzimy sami — odrzekł Krowia-Cegła, człek bardzo dobroduszny. — Darmośmy tylko skubenta namęczyli.

— Ciemni wy ludzie — westchnął student.

Właściwie należało, wyjaławszy porządnie chłopów, pójść swoją drogą, student ten był jednak typowym okazem inteligenta, inteligenta do szpiku kości. I ta inteligenckość go zgubiła.

— Ciemni wy ludzie — powtórzył. — A czy wiecie, że cholerę wywołują nie jakieś proszki lub szczo-

nie przychodzi „Nowej Reformie“... Ale ludność rozumie to coraz lepiej. A my dla przyjemności „Nowej Reformy“ nie znikniemy z powierzchni ziemi. I nie poradzą na to nic a nic najżałośniejsze nawet biadania gazety p. Doboszyńskiego.

* * *

W czyjem imieniu zresztą ta gazeta podnosi te kwerele? W imieniu demokracyi galicyjskiej? Nie. Stwierdzić trzeba z całą stanowczością, że „Nowa Reforma“ nie jest organem demokracyi galicyjskiej, lecz prywatnym organem p. Doboszyńskiego. W ostatnim numerze w artykule wstępnym „Nowa Reforma“ wprost otwarcie atakuje stronnictwo demokratyczne. Mianowicie wódz stronnictwa demokratycznego poseł dr Bandrowski na sejmowem Kole polskiem zabrał głos celem złożenia oficyalnego oświadczenia w imieniu tegoż stronnictwa i powiedział wedle sprawozdania „N. Reformy“ (Nr. 26 z czwartku 18 b. m.):

„Poseł Bandrowski zaznacza, że... marnujemy czas na porachunki i swary partyjne, które raczej przed forum stronnictw, aniżeli przed forum sejmowego Koła polskiego należało wytoczyć“.

Zato napada na dra Bandrowskiego „Nowa Reforma“ (Nr. 29 z piątku 19 b. m.):

„Nie zgadzamy się w zasadzie z tym punktem widzenia, ponieważ nie znamy ani innego miejsca, ani innego forum własnego, w którem i przed którem możnaby sprawy partyjne załatwiać, jak tylko sejmowe Koło polskie. Jeżeli się więc to Koło zebrało i może obradować, to trudno udowodnić, że nie powinno ono obradować nad tem, a powinno obradować nad czemś innem... W zasadzie zatem i pod względem formalnym nie możnaby ani frakcyi podolskiej, ani posłom wszechpolskim czynić zarzutu“...

Skoro „Nowa Reforma“ nie ma nic pilniejszego do roboty, jak poświęcić cały artykuł wstępny zdezawuowaniu oficyalnego przedstawiciela stronnictwa demokratycznego, — skoro z tak uderzającą skwapliwością wyciąga za włosy pierwszą lepszą okazyę, aby zaatakować stronnictwo demokratyczne — to nie ulega już kwestyi, że „Nowa Reforma“ nie jest organem stronnictwa, które sama atakuje, lecz prywatną gazetą p. Doboszyńskiego, a jej „zasadnicze“ artykuły to nie poglądy stronnictwa demokratycznego, lecz prywatne kwerele i osobiste cele właściciela tej gazety, przepadłego „honorowego“ kandydata Nowego Świata...

Gdy szeroki ogół pozna się na tem, że „Nowa Reforma“ to nie stronnictwo demokratyczne, lecz poprostu p. Doboszyński — wówczas doprawdy ani psa kulawego nie będzie obchodziło, co organ tej szanownej osobistości myśli o socyalistach i o demokracyi mieszczańskiej i o sprawach publicznych wogóle.

Sposób zaciągania pożyczek w Austryi.

W myśl ustawy finansowej do prowizoryum budżetowego na pierwsze półrocze 1912 upoważniony został rząd do zaciągnięcia następujących pożyczek:

1) na spłatę reszty bonów kasowych, wydanych w lutym 1909 przez Bilińskiego na aneksyę Bośni . . .	180 milionów
2) na inwestycye kolejowe i telefoniczne, na umorzenie starych pożyczek i na zapomogi	$177^{1}/_{2}$ „
3) na pokrycie zaciągniętej przez bar. Bienertha na podstawie § 14 pożyczki na rachunek bieżący . .	76 „
4) na budowę kanałów na podstawie ustawy z r. 1901	175 „
razem . .	$608^{1}/_{2}$ milionów

O objęcie tej pożyczki przez konsorcyum, do którego należą: pocztowa Kasa oszczędności, dom Rotszylda i 23 banków wiedeńskich i prowincyonalnych, odbywają się teraz układy w ministerstwie skarbu na następującej podstawie: Rząd nie wykupi całej sumy 180 milionów bonów kasowych, płatnych 1 marca b. r., lecz gotówką spłaci tylko z zapasów kasowych 50 milionów, zaś na resztę 130 milionów wyda nowe bony kasowe, płatne 1 marca 1915 r. Resztę zaś zapotrzebowania okroi w ten sposób, że obecnie wyda rentę tylko na 200 milionów, pozostawiając pokrycie dalszego zapotrzebowania na lepsze czasy, tj. kiedy kurs giełdowy renty będzie wyższy.

Jakie interesa skarb państwa robi na tych tranzakcyach, wynika z następującego zestawienia:

1) Bony kasowe z roku 1909 wydano po kursie 97·30% bankom na sumę 220 milionów, a banki sprzedały je publiczności po kursie 98·80%, a więc banki zarobiły 3,300.000 K.

2) Obecna pożyczka 200 milionów ma być wydaną po kursie 89·75%, a więc państwo straci okrągło 20 milionów.

3) Kapitaliści, którzy wydać się mającą rentę kupią, otrzymają oprocentowanie po 4 od sta od całej nominalnej sumy, a więc w rzeczywistości procent ten będzie wynosił $4^{3}/_{4}$.

Z cyfr tych wynika, że państwo, a więc ogół opodatkowanych, traci kolosalne sumy na rzecz bankowpośredników i kapitalistów kupujących renty. Straty, które państwo na tych interesach ponosi, idą w setki milionów. Jeszcze w roku 1903 sprzedawał minister skarbu rentę po kursie $99^{3}/_{4}$%, a w przeciągu 8 lat kurs ten zmniejszył się o 10 procent. Swoją drogą, także majątek właścicieli rent wskutek spadku kursów o takiż procent się zmniejszył, ale to nas nie boli ze względu na to, że renty nie posiadają biedacy, zaś bogaci właściciele renty są zupełnie zadowoleni, jeżeli tylko swój procent mają pewny.

Jeżeli minister zaciągnie pożyczkę tylko 200 milionów, zostanie ona użyta na następujące cele:

1) na umorzenie części bonów kasowych	50 milionów
2) na zwrot długu bieżącego bankom	76 „
3) na inwestycye kolejowe i telefoniczne	40 „
4) na amortyzacyę starych pożyczek	15 „
razem	181 milionów,

co mniej więcej odpowiada sumie rzeczywistego wpływu z nominalnej pożyczki 200 milionów. Na budowę kanału rząd renty nie wydaje, co oznacza, że chce początkowe koszta budowy pokryć albo z renty pozostałej z pożyczki wydanej w roku 1901, albo z zapasów kasowych. Możliwem jednak jest, co wydaje się najprawdopodobniejszem, że rząd zadowoli się wydaniem na kanały 14 milionów, a z resztą poczeka aż parlament uchwali znaną nowelę. Kiedy to nastąpi i czy wogóle nastąpi, jest wielkiem pytaniem, na które nawet p. Biliński nie mógłby odpowiedzieć.

Z budżetu krajowego na r. 1912.

Na 17 rubryk podzielony budżet krajowy zawiera szereg pozycyj ciekawych ze względu na swe przeznaczenie i na stosunek ich do całości budżetu. I tak rubryka druga „zarząd kraju“ wykazuje wydatki w wysokości 2.793.970 K, co wynosi okrągło 4 prc. ogółu wydatków. Z rubryki tej, stanowiącej wykaz sił biurokratycznych, jakie kraj zatrudnia, wynika, że administracya kraju wzoruje się na administracyi państwa przez ciągły wzrost wydatków osobistych. W porównaniu z rokiem ubiegłym wydatek preliminowany na rok bieżący jest o 229.936 K wyższy, co stanowi przeszło 7 prc. podwyżki. W rubryce tej przebija się też różnica, jaką zarząd kraju robi między poszczególnymi działami zawodowymi. Np. biuro komisyi dla włości rentowych ma aż trzech referentów rolniczych z poborami 14.000 K rocznie, podczas gdy biuro komisyi przemy-

---

teczki do zębów, a takie malutkie żyjątka, znajdujące się w wodzie, na surowych owocach i jarzynach — tak zwane wibryony? Są one tak małe, że gołem okiem dostrzedz ich niepodobna, a w jednej kropelce wody może ich pomieścić się kilka tysięcy.

— Gadaj zdrów — mruknął Piotr Niezważajnakoryto.

Byli jednak i tacy, ktorzy zdawali się wierzyć.

Naogół wszyscy byli tak przyjaźnie względem studenta usposobieni, że darowali mu nawet takie dziwaczne twierdzenia, jak to, że piorun jest skutkiem elektryczności, chmury powstają wskutek parowania wód, a wiatr przenosi je z miejsca na miejsce.

Pomruk niezadowolenia rozległ się, gdy student udowadniał, że księżyc nie posiada własnego światła, a odbija jedynie światło słońca.

Gdy zaś oświadczył z całą bezczelnością, że ziemia jest kulistą i odbywa wędrówkę dokoła słońca, miarka cierpliwości chłopów przebrała się. Jak jeden mąż rzucili się na studenta i poczęli go okładać kijami.

Bili go mocno i długo, poczem utopili w rzece.

Nie wiem, czemu gazety zamilczały o tem zakończeniu?

II.

Napędzony za opilstwo telegrafista Waśka Świszcz długo wałęsał się po peronie, rozmyślając o ciężkiem swem położeniu.

Wyjście z położenia tego znalazło się nagle i niespodzianie: na torze kolejowym leżał zgubiony przez jakiegoś podchmielonego oficera bączek od czapki wojskowej.

— Dobra nasza! — zawołał uradowany Waśka Świszcz.

Przyczepił do swej czapki bączek, przywdział tużurek uniformowy, wsiadł do kibitki i krzyknął woźnicy:

— Jazda do wsi Gogolówka Dolna! Prędko! Zapłacę na miejscu.

Z donośnem dzwonieniem wpadła junacka trójka przed chatę wójta.

Waśka Świszcz wyskoczył lekko z kibitki i, pałnąwszy w ucho gapiącego się na wspaniały pojazd chłopa, wrzasnął:

— Łajdaki! Rózgami zaćwiczę! Tak to władzę szanujecie? Dać mi tu wójta!!

Wylękły, Bogu ducha winny wójt wybiegł i powitał przybyłego:

— A czego chcesz, ojcze?

— „Ojcze“? Pokażę ja ci, rrakaljo, ojca! Generała nie poznałeś? Kto to w tym wozie siedzi? Ktoś ty? Czapkę zdjąć trzeba, czy nie trzeba? Ktoś ty?!

— Kro... Krowia-Cegła.

Telegrafista zmarszczył brwi i pchnął pięścią w zęby przerażonego Krowią-Cegłę.

— Wójcie! Wziąć go!... Aż do wyjaśnienia sprawy!... Ja was nauczę!... Rozpuściliście się, jak bicze dziadowskie! Wójcie, spędź mi tu zaraz chłopów; papier odczytam.

W ciągu dziesięciu niespełna minut wszyscy chłopi z Gogolówki Dolnej zebrali się i stanęli przed nachmurzonem, surowem obliczem generała Waśki Świszcza.

— Milczeć! — huknął Waśka, postępując o krok naprzód. — Czapki z głów! Dokument: „wskutek rozporządzenia intendantury komisyj państwowych dla spraw modeli sanitarnych, po przyłożeniu rządowej pieczęci lakowej, zgodnie z planem emerytalnym biblioteki publicznej, poleca się ściągnąć z każdej głowy chłopskiej podatek trotuarowy w wysokości rubli srebrnych dwa, kopiejek dziesięć, które to pieniądze odesłać do petersburskiego zjazdu sędziów pokoju“. Zrozumiano? Winni ociągania się podlegają karze aresztu do lat trzech z zamianą na grzywnę, wysokości 500 rubli. Zrozumiano?!

— Rozumiemy, wasze błagorodje! — szepnęły chłopskie wargi.

— Błagoro o-odje?! — ryknął telegrafista. — Łotry!! Generała nie poznajecie? Cóż to, czy nie czytaliście rozporządzeń dyrekcyi skarbu w sprawie heraldyki tytułów? Wójcie! Wziąć tego!... I tego!... Posiedzą! A ty kto? Niezważajnakoryto? I jego wziąć!!

Nie upłynęła godzina, gdy powrócił wójt i z uniżonymi, czołobitnymi pokłonami wręczył Waśce Świszczowi pieniądze, bąknąwszy nieśmiało:

— Możeby tego... w sprawie papieru... możeby pieczęć zobaczyć... tego...

— Ośle!!! — krzyknął telegrafista. Wsunął pieniądze do kieszeni i, wyszedłszy z izby, wsiadł do kibitki i rozkazał woźnicy ruszać.

— Nauczę ja was łajdaków!! — pogroził jeszcze na odjezdnem.

A najmądrzejszy z chłopów Piotr Saweljew Niezważajnakoryto, siwiutki, jak gołąb, a głupi, jak kłoda, zbliżył się do wójta i rzekł, skrobiąc się w głowę:

— Z samego Peterburcha. Znać zaraz pana. No, chłopcy, tanim kosztem nam się to obeszło.

słowej ma tylko dwóch referentów z poborami 9848 K.

Rubryka trzecia, obejmująca „sprawy zdrowotne“, obejmuje wydatki w wysokości 7,390.579 K, z czego na szpital Łazarza w Krakowie przypada 862.272 K, przyczem po potrąceniu dochodów pozostają rzeczywiste wydatki w wysokości 251.358 K, pokrywane z funduszów krajowych. Z rubryki tej dowiadujemy się, że w szpitalu Łazarza jest 24 „sióstr miłosierdzia“, pobierających pensye po 180 K rocznie, po 500 K na wikt i po 34 K 50 h na pranie bielizny, czyli że wydatek na jednę „siostrę“ wynosi 714 K 50 h. Na żywienie chorych preliminuje się (w podziale na 3 klasy) od 50 h do 1 K 70 h dziennie. Osobno wstawiono wydatki na lekarstwa, licząc po 6 h za dzień leczenia.

W rubryce V. „oświata i sztuka“ preliminowane są na szkoły ludowe wydatki w kwocie koron 23,650.200, a osobno na emerytury nauczycieli 2,177.100 K. Płace nauczycieli podzielone są na 4 klasy, z których dwie pierwsze (miasto Kraków i nauczyciele wydziałowi) nie wchodzą w rachubę. W III. klasie jest 1116 sił nauczycielskich, z których 279 pobiera płacę roczną 1700 K, 278 płacę 1500 K, a 559 płacę 1300 K. W IV. klasie jest 7376 nauczycieli z płacami od 1000 do 1400 K. W tej właśnie najniższej klasie mieści się okrągło 75 prc. całego nauczycielstwa krajowego i nie dziw, że domaga się ono poprawy swego bytu. Osobny dział w tej rubryce stanowią subwencye, o których mieliśmy już sposobność osobno napisać.

W rubryce X. mieszczą się wydatki na rolnictwo w wysokości 3,106.996 K. Dla przeciwieństwa podajemy odrazu, że wydatki na górnictwo (rubryka XI.) wynoszą 241.380 K, a na przemysł i rękodzieła (rubryka XII.) 2,063.731 K. Suma 3,106 996 K nie wyczerpuje jednak wszystkich wydatków na rolnictwo, bo w rubryce IX. „budowy wodne i melioracye“ wydaje się na cele również rolnicze osobno (po potrąceniu dochodów) sumę 3,423.356 K. W rubryce „przemysł i rękodzieła“ figurują też subwencye na różne „szkoły zawodowe“ w śmiesznych cyfrach 600 i 800 K, co naturalnie jest także ilustracyą, jak sejmowi szlacheckiemu leży na sercu uprzemysłowienie kraju.

W rubryce XIII. (długi krajowe) mamy zestawienie, ile długów narobił dotąd sejm. Na oprocentowanie i amortyzacyę długów preliminuje się 3,899.395 K. Dług ogólny krajowy, nie licząc długów specyalnych (na budowę koszar itd.), wynosi okrągło 76 milionów koron, z czego najświeższą w kwocie 2 milionów zaciągnięto na pokrycie deficytu z 1911 r.

Jak „Kuryer warszawski“ wita zwycięstwo socyalistów w Niemczech?

Podczas, gdy biedna „Nowa Reforma“ absolutnie nie może przeboleć zwycięstwa socyalistów niemieckich — przez solidarność z niemieckimi nacyonał-liberałami i wolnomyślnymi, którzy przytem stracili znaczną część mandatów, — „Kuryer warszawski“, który zazwyczaj dla dogodzenia swej przeciętnie reakcyjnej klienteli napada na socyalizm, tym razem uderzył w ton radosny.

Stwierdziwszy w artykule wstępnym p. t. „Czerwieniejący parlament“ (Nr 18 — wydanie poranne), iż socyaliści niemieccy szli do walki „pod hasłami dającemi się ująć treściwie w następujące punkty programowe: walka na życie i śmierć z konserwatywnymi wrogami swobody, z klerykalnem centrum, z tak zwanym narodowym oraz postępowym liberalizmem, rozpływającym się w patetyczne frazesy, pozbawione realnego znaczenia! — cieszy się „Kuryer“, iż zwyciężyli oni, jako propagatorowie braterstwa ludów.

A dalej pisze:

> Może hasło zbratania się ludów propaguje, jak chcą niektórzy, wierutną utopię; może ideał, propagowany przez niemiecką socyalną demokracyę, tak jest niedościgły, że rychlej zejdzie z widowni świata sam socyalizm, niż stanie się tu na ziemi szczere i mocne zbratanie się ludów... Szerokoby o tem mówić. Szerzej jeszcze i dłużej możnaby rozprawiać o regulowaniu spraw wszystkich na ziemskim padole przez siłę fizyczną, nie zaś przez oderwaną doktrynę. Rzeczy to jednak nie zmienia, że dopóki jakieś takie sumienie odzywa się jeszcze w człowieku i nie daje mu przyznawać się cynicznie do tego, że woli bydlęciem być, niż istotą ludzką, dopóty trudno odmówić poważania i sympatyi dla programowego „ideału“ niemieckich socyalistów.

Zadowolenie swoje „Kuryer“ podsyca jeszcze przez kontrast — złością, płynącą z łamów prasy hakatystycznej.

Przytaczamy tu cały końcowy ustęp owego artykułu:

> Prasa nacyonalistyczna niemiecka oraz organy hakatystyczne już pospieszyły krzyknąć, że znaczniejsze niż kiedy zaczerwienienie się parlamentu niemieckiego napełniło ciechą i otuchą... narody „obce“, pałające względem potężnego państwa niemieckiego wrogiemi uczuciami lub zawiścią. Mowa oczywiście o narodach — sąsiadujących z Niemcami. Krzyknięto dlatego, aby przypomnieć, że socyaliści niemieccy są... pacyfistami i że w razie wypowiedzenia przez Niemcy wojny, mogą protestami i swym oporem osłabić siły zbrojne państwa. Wiemy doskonale, ile warte takie... strachy na Lachy.
>
> Ale krzyknięto też, że ze wzrostu socyalnodemokratycznych żywiołów w nowym Reichstagu ucieszyli się — Polacy na wschodnich kresach Niemiec, oraz lotaryńscy i alzaccy Francuzi. Słowem „inorodcy“ państwa niemieckiego. A wszystko dlatego, że socyaliści niemieccy wyznają głośno i otwarcie — braterstwo ludów, a zatem i „bratnie“ traktowanie „inorodców“.
>
> Odpowiemy z całą otwartością. Tak. Mamy niepłonną nadzieję, że parlament niemiecki, posiadający silną frakcyę socyalnych demokratów, może nie asygnować nowych funduszów na kolonizacyę niemiecką w Poznańskiem, a przynajmniej nie z taką łatwością, jak bywało. Że może nie nastawać na wprowadzenie w życie wywłaszczenia... I spytajmy, czy jest kto na kuli ziemskiej, któryby się dziwił, że my, Polacy, gotowi jesteśmy być obowiązani każdemu, ktoby rodaków naszych w Poznańskiem nie gnębił, albo tylko budził choćby cień nadziei, że gnębić nie będzie?
>
> Nie uważamy socyalistów niemieckich za żadnych „mężów opatrznościowych“ dla rodaków naszych w Poznańskiem. Nauczyliśmy się przecie na zimne dmuchać, a unikać, jak ognia, wszelkich optymizmów, aby nie bujać po złudzeniach.
>
> Ale nie widzimy dobrej racyi nie uczuwać choćby chwilowej — ulgi. Ten przecie, nikomu niewadzący, moment krótki... wytchnienia, chyba nam się należy?

Z niemieckich obrazków wyborczych.

Na zgromadzeniu centrowców.

W jednem z pism zagranicznych znajdujemy następującą obrazową korespondencyę z Niemiec z okresu przedwyborczego.

Jesteśmy w Kolonii, fortecy centrowej, na przedwyborczem zgromadzeniu centrum katolickiego.

Znowu obłok dymu tytoniowego. Znowu piwo, piwo bez końca. Cóż? Partya centrum katolickiego postępuje, jak inne, jak wszystkie. Bez bomby piwa, paskudnego, taniego, wydzielającego jakąś do niczego niepodobną woń, oraz bez cygara w zębach Niemiec nie jest zdolny zajmować się polityką.

Kilkakrotnie na zgromadzeniach publicznych słyszałem rozpaczliwe błagania zwołujących, skierowane do publiczności, aby przerwać palenie, zatruwające powietrze i przeszkadzające mówcom. Czytałem heroiczne uchwały organizacyj partyjnych o zupełnym zakazie handlu piwem na zebraniach publicznych. Próżne usiłowania. Na północy i południu, na wschodzie i zachodzie Niemiec zajmuje się polityką z cygarem w zębach i kuflem piwa w rękach.

Katolickie centrum robi, jak wszyscy. To znaczy prowadzi swych zwolenników do jakiejś sali, do jakiegoś „Hofu“ lub „Palastu“, wogóle do knajpy, i tam nieraz pod akompaniament dolatującej z bocznych ubikacyj wesołej muzyczki, organizuje ich dokoła swych przez kościół uświęconych sztandarów.

Zakład, w którym miałem być dziś na „rewii generalnej“ katolickich centrowców w Kolonii, był też knajpą, bardzo złożoną i rozgałęzioną, z teatrem, dwoma restauracyami i t. p. Złożywszy przy wejściu swą skromną ofiarę na szereg talerzy, których tu było jakoś szczególnie dużo, i nabywszy pęk broszurek, które tu były wsuwane jakoś szczególnie natrętnie, usadowiłem się razem z legionami centrowych wyborców w sali teatralnej.

Wkrótce zrobiło się tak ciasno, a publiczności zbierało się tak wiele, iż ze sceny ogłoszono, że w sąsiedniej knajpie organizuje się pospiesznie równoległe zebranie z takim samym programem i z tymi samymi mówcami. Nie mogę powiedzieć, ilu nas tam było na zgromadzeniu, może 2 tysiące, może więcej.

Rzucała się w oczy obfitość kobiet, bardzo gospodarnego i pobożnego wyglądu, oraz ogromna niejednolitość publiczności. Damy z modnymi kapeluszami, eleganccy młodzi ludzie, sędziwi staruszkowie- biurokraci, młodzi seminarzyści, robotnicy, rzemieślnicy, subjekci, listonosze, konduktorzy tramwajowi, pokojówki, szwajcarzy.

Partya centrum dumnie nazywa siebie jedyną prawdziwą „narodową“ partyą, partyą wszystkich klas i stanów; i istotnie, jeśli nie jej polityka, to przynajmniej jej skład socyalny daje jej pewną podstawę do takiego twierdzenia.

Lecz partya centrum poza tem nazywa siebie jeszcze „religijną“ — i może właśnie dlatego zjednoczone w niej klasy nie pozostają w chaotycznej mieszaninie, lecz podporządkowują się pewnemu wyższemu stopniowaniu... Jakaś potęga niewidzialna i w naszej sali teatralnej pchnęła do góry, na piętro, modne damy, staruszków biurokratów i eleganckich młodzieńców, przykuwając zarazem do parteru tłum pobożnych kobiecin, oraz wszelkiego rodzaju „małych“ i „średnich“ ludzi...

Jakim że więc sposobem utrzymuje dokoła siebie centrum ten różnobarwny tłum z różnych warstw? Z mowy popularnego posła z Kolonii Trimborna, jak się zdaje, po raz pierwszy z całą jasnością zrozumiałem tę tajemnicę katolickiego centrum. Radca sądu Trimborn otwarcie polecał nam swą partyę, jako partyę „złotego środka“, partyę średnich dróg i średnich poglądów. Czy to znaczy, że nie posiada „zasad“? Bynajmniej! Posiada zasady. Te zasady — to tron i ołtarz, kościół, cesarz i ojczyzna, prawda, wolność i prawo!

To są „zasady“, a opierająca się na nich polityka praktyczna posuwa się po linii złotego środka; dziś trochę na prawo, jutro trochę na lewo, zawsze „od wypadku do wypadku“, nie angażując się w bezowocnej opozycyi, lecz też nie wiążąc się zbyt trwale z rządem; nie dając niemożliwych obietnic, zadowalając się tem, co można dostać.

Macie wątpliwości co do reformy finansowej i jesteście niezadowoleni z pośrednich podatków? Ach, mój Boże, ale gdyby reformy nie było, byłoby jeszcze gorzej, nastąpiłoby zubożenie, a może nawet bankructwo cesarstwa!

Jesteście niezadowoleni z protekcyjnych reform cłowych? Lecz pozwólcie, panowie, jesteśmy wszak partyą „narodową“ pracujemy nietylko dla robotników, lecz też dla właścicieli ziemskich i dla fabrykantów.

Urzędnicy się skarżą? Urzędnicy chodźcie do nas, a nie od razu wprawdzie, powoli, aby nie skrzywdzić nikogo, centrum i dla was coś zrobi.

Słuchałem żywej, podstępnej, miejscami dowcipnej, miejscami ostrej mowy pana posła bez zmęczenia przez całą godzinę i pan Trimborn przedstawił się mi, jako idealny łapacz skromnych, umiarkowanych, praktycznych dusz, które stanowczo wolą mieć wróbla w ręku, niż żórawia w niebie.

O, panowie, listonosze, o, panowie, konduktorzy, subjekci, rzemieślnicy, kolejarze, stańcie szeregiem, gęsiego, a każdemu z was damy do rąk — malusieńką wprawdzie, lecz realną porcyjkę owego wróbla! Nie wierzcie liberałom, oraz socyalnym demokratom. Tylko cierpliwości, poczekajcie, uspokójcie się, wróbel będzie, jego tajemnicę zna tylko centrum!

Pobożne kobiety, oraz „średni“ i „mali“ ludzie, jak chciwie słuchali oni katolickiego radcy sądu, jak mocno mu wierzyli, jak szalenie mu bili brawo!

I patrząc na ich uczciwe, cnotliwe, trzeźwo-pra-

ktyczne oblicza, myślałem sobie: — masz pan racyę, po tysiąckroć masz racyę, panie „justiz-racie“, gdy pan nazywasz swą politykę, politykę centrową, politykę złotego środka, politykę realnego wróbla nazywasz polityką „prawdziwie niemiecką“!

Wszak jej niema tam, gdzie zorganizowani robotnicy krzyczą „hoch!“ międzynarodowej socyalnej demokracyi, oswobodzicielce ludów. Niema jej tam, gdzie fantaści-demokraci opowiadają jakieś bajki o ludowej władzy i parlamentarnym ustroju. Cała ona jest u was, ta polityka powolnego, stopniowego, gęsiego, w granicach możliwości, w przyjaźni z rządem, w związku z kimkolwiek, z prawicą, z lewicą, z czartem i jego babcią!

Zapytacie może mnie, czy nie za dużo w tem obliczenia i praktyczności, gdzie jest ten patos i entuzyazm, bez którego niepodobna poruszać masami, a tembardziej zmusić je czekać i cierpieć.

Pozwólcie więc, że opowiem, co zachowali na koniec reżyserowie „generalnej rewii“. Na końcu posłali na katedrę katolickiego księdza Kasterta, który jest uważany za najlepszego agitatora politycznego w Nadrenii.

Ten dał obecnym patos i entuzyazm.

Podniósł ręce ku niebu i dźwięcznym głosem przypomniał kolońskim katolikom o ich wspólnej macierzy — kościele. Zwrot ku imieniu Chrystusa, głośno i śmiało rzucany przez zręcznego demagoga na sali, gdzie ludzie pili piwo i kurzyli cygara i gdzie dolatywały ze sąsiedniej sali dźwięki walca operetkowewego, zadźwięczał w mych uszach, jak natrętny nietakt. Lecz podniósł on z miejsc te wszystkie damy, tych młodzieńców i staruszków, wszyscy się zleli w gromkim okrzyku.

O tak, katedra kolońska, przystosowana do wymogów polityki praktycznej, jeszcze będzie broniła — i siebie i pana justiz rata Karola Trimborna!

Jak wiadomo naszym czytelnikom, po raz pierwszy socyaliści zwyciężyli centrum w Kolonii — o tyle w każdym razie, że w Kolonii odbędzie się wybór ścisły — między socyalistą a centrowcem.

Socyaliści a rozwiązanie parlamentu tureckiego.

W dyskusyi w parlamencie tureckim nad zmianą art. 35 konstytucyi, która rozwiązanie parlamentu robi niezależnem od zgody senatu, przemawiał poseł tow. Wlachow.

Poseł tow. Wlachow napiętnował przedewszystkiem obłudną grę, jaką odgrywa się z czynnikiem monarchistycznym. Tu także jak wszędzie ma znaczenie zdanie: „Król jest absolutny, jeżeli czyni naszą wolę“. Prawnie jest on panującym, który zsyła na przewidzianem przez Saida paszę rozszerzeniu władzy korony; w rzeczywistości jednak jest nim każdorazowy rząd, na którego czele stanie Kiamil czy Said czy Hakki. Monarcha jest tylko parawanem w ręku każdorazowej rządzącej kliki, która odpowiedzialność zrzuca na niego, sama jednak dzierży władzę.

Ponieważ Said pasza powoływał się na to, że w innych krajach konstytucyjnych ma rząd prawo rozwiązywania parlamentu, przeto poseł tow. Wlachow stwierdził:

Warunki są przedewszystkiem inne w naszym kraju, niż w innych krajach europejskich. Jeżeli np. rozwiązuje się Izbę gmin w Anglii, to nikt nie myśli o m ż i w o ś c i zamachu stanu. U nas j dnak istnieje zawsze to niebezpieczeństwo, ponieważ system parlamentarny jeszcze się w zupełności nie zakorzenił. Jeżeli się rozchodzi o reformy społeczne, to rząd zwleka zawsze z naśladowaniem przykładu zagranicy, oświadczył, że nie zaszliśmy tak daleko, jak Europa. Z drugiej strony nie zwleka z przeniesieniem do naszego kraju tego, co jest wstecznem w Europie.

Następnie krytykował tow Wlachow chwilową konieczność przerwania obrad parlamentu na czas wojny i wykazał jej bezpodstawność. Następnie wywodził:

Jako przyczynę zmiany art. 35 konstytucyi podano, że chce się zaapelować do opinii publicznej, do woli ludu. Ale aby dowiedzieć się o opinii ludu, trzeba czasu, trzeba ruchu wyborczego, trzeba agitacyi i opinii prasy. Może być, że w innych krajach można przeprowadzić wybory w 2 miesiącach. U nas przy braku środków komunikacyjnych jest to niemożliwe. W jakiż sposób można dowiedzieć się o opinii ludu? Jeżeli było rzeczywiście waszym celem, to trzeba było czas sesyi parlamentarnej skrócić z 4 na 2 lata. Wszystkie wasze przyczyny zmiany konstytucyi są niczem, jak tylko pozorami. Czynicie to tylko w celach partyjnych. Widać nawet, że wpływy zagraniczne odgrywają tu wybitną rolę. Jeżeli tak nie jest, to niech rząd zaprzeczy.

Minister spraw zagranicznych Assim-bej woła: „To jest nieprawda! Rząd przy wniosku o zmianę konstytucyi kierował się jedynie swem własnem przeświadczeniem“.

Poseł tow. Wlachow: Zapytajmy się, jakie będą skutki rozwiązania parlamentu? Siła i powaga konstytucyjnego rządu zmniejszy się. Niepokoje w Albanii rozszerzą się. Dziś już także albańscy posłowie oświadczyli, że nie mają zaufania do rządu. Ich jedyną nadzieją jest parlament. A my, posłowie z Macedonii, oświadczamy to samo. Rozwiązanie parlamentu oznacza, że w Macedonii zwiększy się liczba zamachów, rzezi i mordów. Aby temu zapobiedz, jedyną naszą nadzieją jest parlament. Jeżeli parlament zostanie rozwiązany, czyż nie powiedzą nasi nieprzyjaciele, że nowa Turcya także zrobiła bankructwo jak stara i że nie ma się czego spodziewać?

Dalej poseł tow. Wlachow nakreślił, jak młoda Turcya zyskała sympatyę całego cywilizowanego świata, ale powoli cały świat odwraca się od niej a obecny rząd charakteryzuje się nie jako rząd rewolucyjny, lecz jako następca rządu Abdul-Hamida. Najwierniejszymi przyjaciółmi młodej demokratycznej Turcyi pozostały socyalistyczne stronnictwa. One zdają sobie sprawę z trudności, z jakiemi musi walczyć młoda Turcya i mają do niej zaufanie. Wystąpiły one przeciw imperyalizmowi włoskiemu, który naruszył prawa Turcyi.

Wkońcu poseł tow. Wlachow wyliczył najważniejsze demonstracye protestujące socyalnej demokracyi i podniósł szczególnie śmiałe wystąpienie socyalistycznych robotników włoskich. Ale — mówił dalej — jeżeli będziemy iść drogą, na której się obecnie znajdujemy, to zejdziemy na manowce i stracimy sympatyę socyalistycznej Europy.

Parlament, jak wiadomo, odrzucił przedłożenie o zmianie art. 35 konstytucyi, lecz rząd zyskał zezwolenie senatu na rozwiązanie parlamentu, co też nastąpiło. Wybory mają się odbyć za 2 miesiące.

Przegląd polityczny.

Ustąpienie hr. Aehrenthala. „Prager Tagblatt“ zapewnia, że hr. Aehrenthal już jest jakoby po dymisyi i wymienia jako jego następcę ambasadora austro-węgierskiego w Paryżu hr. Szecsena. Hr. Szecsen był do r. 1911 przez 10 lat reprezentantem Austro-Węgier przy Watykanie i zna doskonale stosunki włoskie. Na dymisyę hr. Aehrenthala składają się dwa powody. Prawdą jest, że jego zdrowie bardzo ucierpiało, ale prawdą też jest, że wpływowe koła dworskie jego dymisyi się domagają.

O porozumienie angielsko-niemieckie. Wydział kierujący liberalnej frakcyi w Anglii przyjął wniosek przewodniczącego, że wobec ciągle wzrastających kosztów zbrojeń na morzu należy zalecić usilnie rządowi dążenie do przyjaznego porozumienia z Niemcami, ponieważ Anglia niema żadnego powodu do konfliktu i raczej oba państwa łączą silne interesy handlowe i węzły historyczne.

Wojna włosko-turecka.

(Telegramy z 20 stycznia).

Zacięte walki na lądzie i morzu.

Paryż. (Agencya Havasa). Włoska kolumna, która udała się do Gargaresz, trafiła na zacięty opór. Walka koło Gargaresz trwała do godz. 6 wieczorem. Włosi zmusili nieprzyjaciela do cofnięcia się do Altokar. Sądzą, że po stronie Włochów padło 50 ludzi.

Włoskie okręty bombardowały Zuarę.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi z Tripolisu: Ponieważ naczelna komenda postanowiła zbudować dwie reduty dla pomieszczenia dwóch kompanij i strzeżenia kamieniołomów w Gargaresz, wyruszył onegdaj o godz. 7 rano oddział piechoty wraz z kawaleryą, jednakże natrafił na silny opór nieprzyjaciela i koło osady Gargaresz przyjęty został przez Arabów i Turków silnym ogniem. Batalion grenadyerów ruszył naprzód; walka trwała kilka godzin.

Około godziny 12½ Turcy otrzymali posiłki i przeosięwzięli atak na grenadyerów. Równocześnie przedsięwzięli manewr obejścia, skierowany na włoskie prawe skrzydło. Około godz. 3½ po południu siły nieprzyjacielskie cofnęły się; jak się zdaje, ogień naszych dział wyrządził im znaczne szkody. Ponieważ nieprzyjaciel zrezygnował z dalszej ofenzywy, walka była coraz słabszą i około godziny 5 po południu tylko jeszcze małe grupy Arabów strzelały z wielkiej odległości bez szczególnego skutku. Po naszej stronie straty są małe. Przed nocą ogień ustał.

Bombardowanie.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi z Trypolisu: Ponieważ mieszkańcy i załoga w Zuara ostrzeliwali nasze okręty wojenne, znajdujące się koło wybrzeży, okręty włoskie postanowiły miejscowość zbombardować. Rano o godz. 8 rozpoczęło się bombardowanie z odległości 1500 metrów. Wynik bombardowania był taki, że główne budynki, zwłaszcza koszary i pałac kajmakana zostały zniszczone. Widziano wielu uciekających Arabów. Ostrzeliwanie w południe przerwano na krótki czas, poczem je na nowo podjęto. Po naszej stronie nie było strat.

Konstantynopol. Według depeszy ministerstwa wojny, okręt wojenny włoski bombardował dnia 17 b. m. przez godzinę Akaba na morzu Czerwonem, nie wyrządził jednak żadnej szkody.

Zajęcie okrętów francuskich.

Marsylia. Ag. Havasa donosi: Okręt pospieszny „Manouba“, który utrzymuje ruch z Tunisem, we środę wyruszył z Marsylii, został przez Włochów zatrzymany i zaprowadzony do Cagliari. Na pokładzie „Manouba“ znajdowało się 99 podróżnych między tymi 29 tureckich członków „Czerwonego półksiężyca“. Towarzystwo okrętowe oświadcza, że na pokładzie nie było żadnej kontrabandy.

Rzym. Ag. Stefaniego donosi: Rząd otrzymał wiadomość, że na okręcie „Manouba“ znajduje się 29 tureckich oficerów i żołnierzy, którzy przez Tunis chcieli się udać do Tripolisu. Oficerowie ci i żołnierze mieli przy sobie kontrabandę wojenną i wielkie sumy pieniędzy dla armii tureckiej. Z powodu tego doniesienia „Manoubę“ zatrzymano. Znaleziono też na jej pokładzie istotnie wspomnianych ludzi i pieniądze.

Rzym. Ag. Stefaniego donosi, że okręt „Manouba“, który został zatrzymany i zaprowadzony do Cagliari, uwolniono, po wysadzeniu na ląd żołnierzy i oficerów tureckich, którzy znajdowali się na pokładzie.

Znowu sprawa wydania Rosyi politycznego „przestępcy“.

Jeszcze jedna z tych spraw, które powinny poruszyć całą naszą niezależną opinię obywatelską. Znowu grozi wydanie Rosyi niewinnego człowieka — „przestępcy“ politycznego. Już sploty intryg policyi rosyjskiej gotowe są zdławić swą ofiarę.

Nie tak dawno podczas obławy policyjnej na Kleparzu zabrał inspektor policyi Karcz pewnego emigranta z Królestwa. Przy badaniu podał nazwisko nieprawdziwe. Interpelowano władze rosyjskie, które odpowiedziały, że takiego nie znają. Gdy jednak wysłano do Rosyi fotografię więźnia, rosyjskie władze zażądały wydania zaaresztowanego, nazwiskiem Herburta, jako przestępcy kryminalnego.

Jest to stara i znana sztuczka — przedstawiać politycznych jako kryminalnych! Przyjrzyjmy się sprawie bliżej.

W początkach roku 1906 z miejskiego szpitala więziennego w Suwałkach (św. Piotra i Pawła) wykradziono 2 politycznych — niejakiego Jaksa Tyra i Katzenellenbogena. Pierwszy był chory, więc go wyniesiono. Wykradzionych zaaresztowano — już znacznie później. Jako oskarżony za uprowadzenie akademik lwowski Jaszczołt dostał 10 lat katorgi.

Proces odbył się 2 krotnie. Wśród oskarżonych był także stolarz z owego szpitala, Bronisław Herburt, właśnie ten, którego teraz krakowska policya zaaresztowała. Po pierwszym procesie zwolniony, „zwiał“ przed drugim. Do Krakowa przyjechał na wiosnę 1911 r.

Tak przedstawia się sprawa. Jak widzimy, jest to sprawa polityczna, wyraźnie polityczna. Zresztą w akcie oskarżenia Herburta powiedziano, że wykradzenia dokonały litewska socyalna demokracya, Bund i P. P. S. Podobno przy wykradzeniu wspomnianych 2 więźniów politycznych, uciekło także dwóch kryminalnych. Oczywiście to bynajmniej nie zmienia sprawy, która jest natury czysto politycznej: wykra-

dzenie zostało zorganizowane przez partye polityczne dla celów politycznych.

Teraz Rosya życzy sobie, aby Herburta, którego uważa za współwinnego w wykradzeniu, wydano jej — jako kryminalnego — na katorgę i tortury!

Tego jednak mało.

Należy zauważyć, że całe te procesy, dotyczące „wykonawców“ uprowadzenia Jaszczołta i innych, są sztucznie skonstruowane przez policyę, są zbudowane na zeznaniach nieletnich chłopców, na torturach i spajaniu.

Oto przed nami stos własnoręcznie podpisanych (prywatnych) zeznań tych „świadków“, których używała w swym czasie policya dla skonstruowania procesu. „Świadkom“, Bogu ducha winnym, którzy nic nie wiedzieli i nie słyszeli, którzy nikogo nie znają i nic wspólnego z uprowadzeniem nie mają, kazano „poznawać“ oskarżonych, kazano składać kompromitujące oskarżonych zeznania, wymuszano te zeznania straszliwemi groźbami, wódką i torturami...

Nie możemy przytoczyć tych zeznań w całości. Oto próbki.

Pewien świadek pisze:

„Policmajster zawołał mnie do gabinetu i powiedział, że mnie oskarżają o napad na szpital. Powiedziałem, że nic nie wiem. Wtedy policmajster zawołał fałszywych świadków, którzy zeznawali, jak im kazano. Potem policmajster dał mi wódki, abym mówił, co on każe. „Nie bój się — mówił — nic ci nie zrobię; dam pieniędzy, drugi paszport i dobrą opinię do innego miasta“. Nie wiedziałem, co mam robić, ale mówiłem, że o niczem nie wiem. Wtedy zaprowadzono mnie do innego pokoju i tam grożono, że będą mi rwać paznogcie i zasadzać szydła w ciało. Uderzył przytem mnie tak, że upadłem na kanapkę, co stała obok. Oświadczono mi, że będą mnie męczyć, ale jeżeli powiem tak, jak chcą, to dostanę pieniędzy i będę puszczony na wolność. Gdy zaczęto bić mnie, a świadkowie fałszywie zeznawali, matka zaś przyszła i zaczęła płakać, byłem zmuszony powiedzieć (za policmajstrem), że w szpitalu byłem; wplątałem więc wskazanych mi ludzi. Przywiezono mnie do więzienia i zaraz posadzono do karceru. Później zawołano mnie do kantoru więziennego i kazano w oczy Jaszczołtowi powiedzieć to, co mówiłem za policmajstrem. Lecz jak mogłem powiedzieć, kiedy nic nie wiedziałem. Zbito mnie do krwi i posadzono do karceru“.

Od innego znowu wydobyto zeznania w ten sposób, że spojono go strasznie.

Trzeci znów pisze, że mu grożono, iż go zabiją. „Wrzucono mnie do wychodka i bito w straszliwy sposób za to, że nie chciałem zeznawać“.

W ten sposób zebrano „zeznania“ i skonstruowano „sprawę“ — znanym rosyjskim sposobem.

Teraz Rosya żąda wydania tego Herburta. Wiemy wszyscy, co go czeka. Dziesiątki fałszywych, wymuszonych zeznań utorowały już mu drogę na Sybir, na katorgę. Czy możemy się zgodzić na to, aby go zabrała w swe szpony policya Królestwa, by go „kłuła szydłami“, jak opowiada o sobie jeden ze świadków, lub żeby go obalono na ziemię i „tratowano nogami“, jak pisze drugi świadek, wzięty zresztą z ulicy i sterroryzowany?

Jaszczołt, obsypany temi wymuszonemi zeznaniami, poszedł już na katorgę na 10 lat! Herburtowi udało się wyrwać. Czyżby nasze władze — powolne „kryminalnym“ (zaiste kryminalnym!) argumentom rosyjskiego rządu — miały Herburta wydać? Konstytucyjne państwo — niewinnego człowieka — azyatyckim satrapom — na katorgę i chłostę!?

Tego chyba nie będzie!

KRONIKA.

Kraków, 20 stycznia.

Rosyjskie praktyki naszych klerykałów? Przed paru dniami podaliśmy artykulik, krytykujący zachowanie się sejmu wobec uroszczeń klerykalnych.

Wskazaliśmy między innemi, iż sejm popiera sumą 300 koron pisemko klerykalne „Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski“ w Tarnowie.

Odezwał się na to „Głos narodu“ nietylko ze swoimi „dowcipami“, lecz i z zarzuceniem nam fałszu, ponieważ „Dwutygodnik duszpasterski“ w Tarnowie już **od dwóch lat nie wychodzi**.

Jeżeli to twierdzenie „Głosu narodu“ jest prawdziwem, w takim razie byli redaktorowie nieistniejącego od 2 lat pisemka dopuszczają się oszustwa na szkodę funduszów krajowych, gdyż pobierają zapomogę na pismo, którego nie wydają.

W „Preliminarzu funduszu krajowego na r. 1912“, Rubryka V — „Oświata i sztuka“ znajduje się na str. 10 (pozycya 60): „Redakcya dwutygodnika katechetycznego i duszpasterskiego“ w Tarnowie z kwotą 300 koron, wstawioną, jako wniosek na zwyczajną zapomogę na r. 1912 i z takimiż kwotami, wstawionemi do budżetu w latach 1910 i 1911 (str. 11).

Niechże teraz „Głos narodu“ wyjaśni, **gdzie nikną te sumy,** jeżeli owo klerykalne wydawnictwo od 2 lat nie istnieje?

Nowiny krakowskie.

Przyłączenie Płaszowa. Namiestnictwo wraz z wydziałem krajowym wydało rozporządzenie wykonawcze, mocą którego przyłączenie Płaszowa do W. Krakowa wchodzi w życie z dniem 1 lutego.

Unia Filaretów. Na odbytem we środę 17 b. m. poufnem zebraniu członków „Promienia“ dokonano wyboru Zarządu Głównego Unii Stowarzyszeń polskiej młodzieży postępowej niepodległościowej. Adres Unii Stow. „Promień“ (Gołębia 14, I p.) dla Zarządu Głównego.

Odczyt p. Aleksandra Lednickiego z Moskwy odbędzie się w poniedziałek 22 b. m. o godz. 6 po południu w sali Tow. techników przy ul. Straszewskiego. Prelegent mówić będzie o reakcyi rosyjskiej i stosunkach polskich. Bilety nabywać można wcześniej w księgarni Wgo Krzyżanowskiego i w biurze szkoły, Wolska 13. Ceny biletów 2 i 1 kor., wstęp 50 hal.

Godziny urzędowe w Urzędzie metrykalnym izraelickim w Krakowie są dla stron od godziny 9 rano do 3 po południu (a nie jak dotąd od 9—12 przed i od 3—5 po południu).

„Spójnia“ urządza w niedzielę 21 b. m. o godz. 6½ wiecz. w sali Miejskiej Kasy chorych (ul. Dunajewskiego 5) wieczór sprawozdawczy z dyskusyą na temat: „XI paryski Zjazd Związku Stow. Pol. Mł. Post. w sprawie sytuacyi szkolnej w Królestwie Polskiem“.

Teatr „Nowości“. Obecny program trwać będzie jeszcze 4 dni. Dyrekcya, chcąc umożliwić dostęp do teatru szerszym warstwom publiczności, na niedzielne popołudniowe przedstawienia zniżyła ceny miejsc do połowy, nie zmniejszając zupełnie programu.

Uduszenie się dwojga dzieci. Wczoraj na Prądniku białym w mieszkaniu robotnika Zięby spaliły się jego dzieci: 4 letni Jan i 2-letnia Irena. Ojciec wyszedł rano do pracy, a matka poszła na zakupno, zostawiając dzieci same. Dzieci dorwały się do zapałek i bawiły się nimi; od ognia zajął się leżący na ziemi siennik, a dym wkrótce napełnił izbę. Dzieci nie mogąc wydostać się na pole, udusiły się w strasznych męczarniach. Gdy matka o 11 rano wróciła do domu, zastała izbę pełną dymu i nieżywe dzieci. Na krzyk przybiegli sąsiedzi; potem wezwano pogotowie, ale ratunek okazał się spóźnionym.

Pożar wagonu. Dziś rano zapalił się wagon III. klasy przy pociągu stojącym na dworcu. Służba wagon wyłączyła i ugasiła ogień, zanim straż pożarna przybyła.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

W sobotę o godz. 7 wieczorem wykład dra Br. Rydzewskiego: „Geologia“ (ilustrowany obrazami świetlnymi).

W niedzielę o godz. 7 wieczorem wykład p. H. Orszy: „Przed powstaniem styczniowem“ (praca nad ludem).

W poniedziałek o godz. 7 wieczorem wykład prof. M. Boguckiego: „Literatura grecka“.

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) w poniedziałek o godz. 7½ wieczorem: „Rok 1863“.

W Kościelcu oraz Chrzanowie urządza Un. Ludowy im. A. Mickiewicza w niedzielę d. 21 b. m. wykład O gruźlicy (suchotach) p. Kazimierza Dobrowolskiego, w Kościelcu w lokalu p. Budka o godz. 4 po południu, w Chrzanowie w sali p. Wacławka o godz. 6.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

W sobotę: od godz. 5—6 prof. Tokarz: „Ustrój wewnętrzny Księstwa Warszawskiego“; 6—7 S. Szpotański: „Konwersatoryum“; 7—8 Wł. Studnicki: „Ziemie polskie“; 8—9 dr Z. Daszyńska-Golińska: „Rozwój i cechy ludności“.

Poniedziałek: od godz. 6—7 W. Feldman: „Idee społeczne w literaturze polskiej XIX. w.“; 7—8 T. Filipowicz: „Socyologia“; dr Z. Daszyńska-Golińska: „Rozwój i cechy ludności“.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Opiekuj się Amelią“, komedya w 3 aktach J. Feydeau.

Niedziela po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór: „Noc listopadowa“.

Poniedziałek: „Intryga i miłość“ (popularne).

Wtorek: „Opiekuj się Amelią“.

Środa: „Legion“.

Czwartek: „Opiekuj się Amelią“.

Piątek: „Wielki Fryderyk“.

Sobota: „Majerowie“, krotochwila w 3 aktach F. Frydman-Frederich.

Niedziela po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór: „Majerowie“.

Poniedziałek: „Tamten“ (popularne).

Nowiny lwowskie.

Silny mróz. Wczoraj panował silny mróz. Rano było 18 stopni R. Stacya ratunkowa przez cały dzień do wieczora miała 154 wypadków odmrożenia uszu, nosa itd. Najwięcej ofiar mrozu było wśród żołnierzy 15 pułku, którzy utrzymywali kordon w Rynku podczas uroczystości Jordanu. Zgłosiło się ich do południa około 120; reszta ofiar przypada na cywilnych, przeważnie młodzież. Stacya ratunkowa była ogromnie czynną. Po południu mróz złagodniał; około godziny 4 było 10 stopni R.

W sprawie Weissmanów wyższy sąd krajowy uwzględnił zażalenie przeciw aktowi oskarżenia i utrzymał go w mocy tylko co do szpiegostwa. Zarazem uznał kompetencyę sądu obwodowego w Tarnopolu, dokąd też oskarżeni zostali odstawieni.

Z kraju.

Zgromadzenie w sprawie sejmowej reformy wyborczej w Nowym Sączu. W niedzielę 14 b. m. towarzysze nowosądeccy zgromadzeniem publicznem protestowali przeciw anachronizmowi, jakim jest obecna ordynacya wyborcza do sejmu krajowego. Tow. L. Feldman w wyczerpującym referacie przedstawił sprawę tę, wyświetlił znaczenie projektu Starzyńskiego i obstrukcyę Rusinów. W ciągu blisko pół wieku zmienili się ludzie, zmieniły się stosunki w kraju, a tylko sejm szlachecki pozostał niezmienionym. Idzie życie naprzód, zmienia się stosunek sił warstw i klas społecznych, a w sejmie niczem się to nie odbija. Po staremu mają tam przewagę posłowie z większej własności, która w kraju stanowi znikomą mniejszość. W ostry, stanowczy sposób wypowiedzieli się zebrani w rezolucyi, żądającej czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do sejmu, jako jedynie odpowiadającego postępowi oraz zmienionym w kraju stosunkom społecznym i ekonomicznym.

Oprócz tej doniosłego znaczenia sprawy zajmowało się zgromadzenie niemniej ważną sprawą prasy robotniczej. Tow. Kubanek omówił w referacie stan centralnego organu partyi naszej „Naprzodu“, zestawił materyał, jaki czytelnikowi daje nasz organ, z tem, co przynoszą licznie czytane w klasie robotniczej tandetne wydawnictwa sensacyjne. Rozumiejąc znaczenie prasy, postanowili zgromadzeni w rezolucyi, przez aklamacyę przyjętej, popierać jak najgoręcej „Naprzód“ przez jednanie nowych abonentów i rozszerzanie masowe.

Po przemówieniach tow. Mędlarskiego, Szumielewicza i Klimkowskiego, zamknął przewodniczący tow. Chojnicki zgromadzenie.

Ale się boją! Z Tenczynka piszą nam: Od czasu wyborów do Rady gminnej, przeciw którym był wniesiony rekurs, ponieważ zostało wybranych dwóch kandydatów robotniczych, upłynęło już 13 miesięcy. Tyle bowiem potrzeba było czasu, żeby rekurs napowrót przywędrował, w rzeczywistości tak długo musieli Ojcowie gminy debatować i radzić, ilu ma być radnych, boć na tej podstawie się ratowali i wnieśli rekurs. Wreszcie się już namyślili i uradzili, iż ma być 12 stu radnych, jak poprzednio, bo rzekomo gmina w ich obliczeniu się zmniejszyła, wskutek tego ogłosili, iż dnia 23 i 24 stycznia odbędą się ponowne wybory. Niestety muszą to być jakieś nadzwyczajne wybory, bo będą trwały aż dwa dni. Zwracamy uwagę starostwa na ten szwindel. Zapewne muszą się Ojczulkowie gminy czuć niepewni, skoro się takiej spekulacyi chwycili, ponieważ, iż spis wyborców tak w drugiem, jak w trzecim kole przeprowadzili według swego widzimisię. Musimy to napiętnować jako szwindel. Bo według ich spisu wyborców, to jedna czwarta część wyborców gdzieś ze wsi znikła, bo ich nie ma w wykazie, mimo, iż są mieszkańcami wsi i numera domów również świadczą o tem. Do drugiego koła powpisywali zaś przeważnie swoich popleczników, twierdząc, że im się podatki zwiększyły; nie-

stety jakoś dziwne przemiany się robią i to w stosunkowo krótkim czasie. Pomimo tego czują się jeszcze jakoś niepewni, bo od jakiegoś czasu robią wciąż jakieś konszachty, oraz urządzają formalne polowanie na pełnomocnictwa w drugiem kole, jak dyabeł na dusze. Mimo wszystko stajemy do walki i prowadzić ją będziemy do skutku. Wzywamy górników i małorolnych włościan, aby **głosowali na kandydatów roobotniczych.**

Wypadek arcyksiężnej przy saneczkowaniu. Arcyksiężna Marya Teresa z Żywca we czwartek przy saneczkowaniu się na drodze ze Starego Żywca do Oczkowa uległa ciężkiemu wypadkowi. Saneczki, pędząc z impetem z góry, uderzyły o kamień pod śniegiem leżący. Arcyksiężna wypadła z saneczek i uderzyła głową o przydrożny słup telegraficzny. Nastąpiło wskutek tego zmiażdżenie kości czołowej na przestrzeni wielkości pięciokoronówki, złamanie kości nosowej, odcięcie wargi i pęknięcie dolnej szczęki. Arcyksiężnę przewieziono do zamku żywieckiego, gdzie przez kilka godzin leżała bezprzytomna. Pierwszej porady udzielili lekarze miejscowi dr Idziński i dr Barański. Operacyi twarzy dokonał prof. Eiselsberg z Wiednia w asystencyi docenta dra Rancia i dra Idzińskiego.

Pogoda w Zakopanem. (Doniesienie kraj. Związku turyst.). Dziś 22 stopni mrozu przy wietrze południowym. Prognoza: pogoda.

Z zaboru rosyjskiego.

Pożar w szkole sztuk pięknych w Warszawie. W domu, mieszczącym warszawską szkołę sztuk pięknych powstał onegdaj pożar, który się przeniósł na lokal szkoły. Pastwą płomieni padły pracownie St. Pieńkowskiego i dyrektora Lenca.

Ze świata.

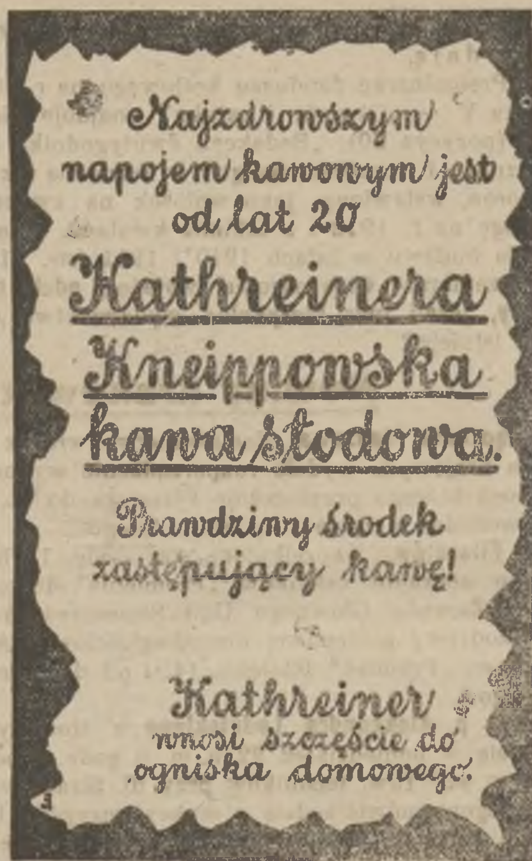
Spadek po Ferrerze. Znany adwokat berliński Lorand zażądał od rządu hiszpańskiego w imieniu prawnych spadkobierców zamordowanego przez klerykalny rząd Ferrera, aby zdjęto sekwestr z majątku Ferrera. Majątek oceniają na 1 milion franków. Do majątku Ferrera ma pretensye biskup barceloński, który żąda zwrotu majątków klasztornych, zagrabionych podczas rozruchów hiszpańskich, których prze wódcą rzekomo był Ferrer.

Wypadek w teatrze. Onegdaj w teatrze Maryjskim w Petersburgu podczas próby z „Tristana i Izoldy", wskutek rozsunięcia się pomostu, spadł ze znacznej wysokości znany artysta rosyjski, Sibirjakow. Sibirjakow złamał nogę, oraz uległ wstrząśnieniu mózgu. Razem z Sibirjakowem, spadło kilkanaście chórzystów i chórzystek. Ogółem poszwankowanych jest 20 osób.

Zmarli. Wczoraj zmarł w Wiedniu nuncyusz papieski arcybiskup Bavona, który dopiero od roku zajmował to stanowisko. Arcybiskup zmarł na zapalenie płuc.

Herman Winkelman, pensyonowany śpiewak opery nadwornej, zmarł wczoraj w Wiedniu w wieku 62 lat na chorobę cukrową. Winkelman był w swoim czasie najznakomitszym wykonawcą ról wagnerowskich.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu"



TELEGRAMY

z dnia 20 stycznia.

Nowa pożyczka austryacka.

Wiedeń. Jak „Fremdenblatt" donosi, rokowania w sprawie państwowych finansowych transakcyj zostały wczoraj ukończone. Będzie wydana 4 prc. renta koronowa na nominalnie 200 milionów koron po kursie 90 prc. i 30 milionów koron bonów kasowych, przejętych na stały rachunek po kursie 97·50 prc.

Obstrukcya w Radzie miejskiej.

Grac. Socyaliści postawili 40 formalnych wniosków. Przychodziło stale do starcia z większością. Socyaliści przynieśli gramofon na posiedzenie. O godz. 10½ posiedzenie zamknięto.

(Obstrukcya zwraca się przeciw podwyższeniu dodatków gminnych).

Dymisya bana Chorwacyi.

Wiedeń. Ban Chorwacyi Tomasicz podał się do dymisyi, którą cesarz przyjął. Następcą jego zamianowany został dotychczasowy szef sekcyi w rządzie chorwackim Cuvaj.

Po rozwiązaniu parlamentu tureckiego.

Konstantynopol. Oficyalny komunikat przedstawia przyczyny, które spowodowały rozwiązanie Izby deputowanych, jako też przyczyny, dla których rząd domagał się zmiany art. 35 konstytucyi. Komunikat omawia poszczególne fazy konfliktu między rządem a Izbą i wkońcu donosi, że wszystkie władze prowincyonalne otrzymały polecenie natychmiast rozpocząć akcyę wyborczą.

Przywódcy młodoturecccy, jak powszechnie sądzą, mają przy wyborach największe szanse. Ze skrajnej opozycyi większa część nie kandyduje, niektórzy nawet z obawy przed aresztowaniem uchodzą za granicę; tak między innymi Izmail Kemal, który znajduje się już w Egipcie. Komitet ma doskonałą organizacyę wyborczą.

Walki w Macedonii.

Salonika. W okolicy Kratowa wykryto bandę bułgarską. Przyszło do krwawej bójki z żołnierzami tureckimi. 5 Bułgarów, między nimi przywódca bandy oraz 1 żołnierz padli.

Zamieszki w Ameryce południowej.

Guajakwil. Wojsko rządowe pobiło wojsko rządu prowizorycznego koło Jagua. Przeszło 1000 ludzi zginęło lub odniosło rany.

Rzeczpospolita w Chinach.

Abdykacya dynastyi.

Londyn. „Times" donosi z Pekinu z 18 b. m.: Wczoraj odbyła się konferencya ośmiu książąt mongolskich z głębi Mongolii z książętami cesarskiej rodziny dla omówienia postępowania przy abdykacyi. Z jednym tylko wyjątkiem wszyscy obecni zgodzili się na przedłożony program, na który osiągnięto porozumienie. Mają być wydane 2 edykty: W jednym edykcie Juanszikaj ma otrzymać pełnomocnictwo do utworzenia rządu republikańskiego. Juanszikaj przyjmie to pełnomocnictwo, a konferencya delegatów z 7 prowincyj, zgromadzonych obecnie w Nanking, obierze go prezydentem, zaś Sunjatsen ustąpi.

Juanszikaj obejmie prezydenturę, a po abdykacyi Sunjatsen przybędzie do Pekinu dla rokowania z Juanszikajem w sprawie utworzenia nowego rządu. Przywódcy republikańscy są gotowi pozostawić cesarzowi po jego abdykacyi tytuł „cesarza Mandżów", ale nie „cesarza Chin".

Juanszikaj nie brał udziału w tej konferencyi; nie będzie też brał udziału w konferencyi jutrzejszej. Postawił on wniosek, by dworowi przyznać pensyę w wysokości 5 milionów taelów.

Rozpowszechniajcie „NAPRZÓD"!

NADESŁANE.





MAŁY FELIETON.

ZA PRACĄ.

Z butami w ręku, boso, spieszył, co mu sił starczyło. Droga była falistą, raz pnąca się w górę, to znów stromo spadająca w dół, wysypana świeżym ostrym szutrem, o który potykał się często i ranił swe bose nogi. Wczoraj słońce zachodziło, kiedy wychodził z T., a oto dziś znowu zapada za wielkim, ciemnym lasem — jedną noc i jeden dzień już tak szedł o głodzie i bez chwilki wypoczynku, lecz szedł wytrwale i cieszył się, iż z każdą godziną zbliża się do celu swej podróży. Od czasu do czasu wyjmował z kieszeni list i po raz setny może czytał go z radością. I po każdem przeczytaniu go uśmiechał się wesoło i nabierał nowych sił do dalszej męczącej podróży.

Treść listu była krótka, lecz dla niego bardzo wymowna:

„Przyjeżdżaj zaraz, miejsce jest!".

Cieszył się. Nareszcie! Nareszcie! Skończą się te długie tygodnie przymusowego bezrobocia, tygodnie nędzy i głodu. Nareszcie zacznie pracować, będzie miał co jeść, będzie miał gdzie mieszkać, uwolni się od ciężkiego brzemienia trosk i wiecznego niepokoju o jutro. Czas też już był najwyższy po temu, bo sponiewierał się i podupadł bardzo. Ach! Dość już miał takiego życia.

Poczciwy Stach! Wszyscy o nim zapomnieli, nie poznawali go już więcej, na listy nie raczyli odpowiadać nawet, on jeden o nim pamiętał i wyszukał mu pracę. Dobre, uczciwe chłopisko.

Nie przyjedzie wprawdzie, bo nie ma nawet złamanego szelążka, ale przyjdzie, stawi się na czas. Toż dopiero się zadziwi, gdy mu powie, iż z T. przyszedł do K. piechotą w tak krótkim czasie. Nie zechce zapewne wierzyć. On tego nie zwyczajny, piechotą za chlebem nie chodził, ale on!... O, on umie chodzić! Były czasy, że dziesiątki mil robił piechotą i przychodził do celu jakby nigdy nic; nigdy nie czuł skutków tych gwałtownych marszów. Ale naturalnie trzeba umieć chodzić. Albo i przy wojsku — nie darmo był uważany za doskonałego piechura...

Jak też teraz wygląda K.? Dawno w nim nie był. Zmienić się musiał — to pewne. Zobaczy go wreszcie, osiędzie w nim, pracować będzie! Hej!

Że też jemu dotąd nigdy się jakoś nie wiodło. Fatum jakieś nad nim zawisło. Koledzy jego, znajomi, chleb już dawno mają w rękach — a on? Bogiem a prawdą nie mógłby powiedzieć, że mu w dotychczasowem życiu było kiedy dobrze. Troski, bieda — nic więcej... A tu lata uciekają...

Droga podniosła się gwałtownie w górę. Stanął na chwilę i spoglądnął przed siebie z uczuciem rozpaczy. Nie, doprawdy, co za okropna droga! Od samego T. nic, tylko z góry na dół, z dołu do góry. Odetchnął, podarł rękami łydki i począł się piąć w górę powoli, z coraz większym trudem. A gdy wreszcie znalazł się na szczycie, począł dygotać i dyszeć ciężko. Zmęczenie poczęło robić swoje. Żyły pod kolanami zaczęły mu tężeć, w łydkach uczuł nagle dotkliwy ból, całem ciałem począł wstrząsać dreszcz.

— Oj, źle! — mruknął. — Muszę odpocząć. Niedługo, kwadransik tylko... przecież już nie daleko... dwie mile tylko... zajść muszę...

Skręcił do przydrożnego rowu, położył się i wyciągnął nogi, które zaraz zdrętwiały mu jak kłody.

— Oj, źle — powtórzył.

Zamiast kwadransika leżał godzinę. Słońce już zaszło, noc poczęła zapadać.

Nagle usłyszał turkot wozu, jadącego w stronę K.

— Wóz! Poproszę, może mnie weźmie. — Opierając się na rękach, wstał powoli i czekał. Turkot stawał się bliższym i wyraźniejszym. Po chwili ukazał się wóz, w którym siedział chłop, sam jeden. Zresztą wóz był całkiem pusty.

— Pochwalony! Gospodarzu, zmęczony jestem okropnie, z daleka idę, podwieźcie mnie trochę z łaski swojej...

— Eee, z łaski? Wio!

Podciął konie i pojechał dalej.

— Jedź i złam szyję! — krzyknął za nim ze złością. — A to ci kołtun!

Począł iść powolutku, krokiem drobnym, często stając i trąc kolana. Dreszcze wzmagały się, a do nich przyłączyło się uczucie głodu, niezaspokojonego prawie od dwóch dni.

Po dwustu krokach odpoczął znowu. Tym razem usiadł na kamieniu, łokcie oparł na kolanach, a na dłoniach głowę. Zmęczone powieki przymykały się zwolna... ogarniało go uczucie zupełnej niemocy... myśli zaczęły się zaciemniać, plątać... Ujrzał przed sobą matkę, która coś do niego mówiła, lecz co, nie mógł zrozumieć. Potem przyszła młoda kobieta z odkrytą piersią, a za nią młody człowiek, który ją począł całować... całować...

W tem miejscu spadł z kamienia i obudził się. Podniósł się i powlókł się dalej.

Odtąd co sto kroków siadał i odpoczywał i za każdym razem nawiedzały go różne widziadła.

— Nie dobrze — mruknął — gorączkuję.

Ogarnęła go apatya i nieprzeparta chęć snu i odpoczynku. Tak był osłabiony, że mała dziecina palcem jednym mogłaby go powalić na ziemię.

— Zresztą, jaki ja durny! — począł mówić do siebie. — Przecież mogę się trochę przespać... tak ze dwie, trzy godziny... po północy wstanę i rano będę na miejscu... tak, tak... oj...

Na lewo od gościńca szarzały jakieś krzaki. Ku nim skierował swe kroki, wyszukał niezarosłe miejsce i rzucił się na nie. Za chwilę zesztywniał cały. Teraz mogły bić pioruny, mógł cały świat się walić — on nie wstałby — nie mógłby wstać.

I zaraz przyszła nań gorączka, a z nią przyszły męczące marzenia, zwykłe gorączkowe majaki. Na chwilę tylko odzyskał świadomość swego położenia, aby poskarżyć się samemu: „Biedny jestem... och, jaki biedny...".

Rano znaleziono go nieprzytomnego i nieruchomego, z czarnemi od gorączki wargami. I tylko oddech chrapliwy wskazywał, że duch się w nim jeszcze plątał.

Fr. Piętak.

Z literatury i sztuki.

Koncert Raula Pugno. Nieprzerwana kaskada dźwięków, toczących się przez swą doskonałą okrągłość z niezrównaną maestryą, delikatnością i wdziękiem, sznur długi, nieskończony nie brylantów, a e dystyngowanych w swym blasku pereł, oto wrażenie z gry Pugna, wrażenie bardzo późne, spóźnione w stosunku do sławy, jaką się jeden z nielicznych już dziś przedstawicieli dawnej szkoły francuskiej cieszy za granicą. Nie przez techniki zalety jednak do laurów doszedł Pugno, ale przez artyzm czystej wody, szlachetność linii o pięknie rzeczywiście niezmąconem, pięknie, choć wnikającem w szczegóły, to bez ujmy dla pojęcia całości. Przebogata skala odcieni, które umie wydobyć z instrumentu, od muskających klawisze powiewów wiatru aż do huczących i grzmiących akordów namiętności przykuwa uwagę słuchacza i sprawia rozkosz artystyczną, której nie poddać się nie sposób. Poza Liszta, Schumanna i Chopina artysta nie wyszedł i dobrze zrobił, gdyż taki eksperyment korzystniejby nie wypadł. Zato np. Haendel Scarlatti a nawet Beethoven (zato „nawet" trzeba winić wybór „Mondschein sonaty") byli reprezentowani po mistrzowsku. Pojęciowo w drugim już rzędzie stał Chopin i Schumann. Gdy spojrzymy jednak na Pugn'a ze stanowiska naszej kultury muzycznej i spytamy, co nam pozytywnego występ jego przyniósł poza zadowoleniem estetycznem, na które na cisk kłaść wolno nam dopiero, gdy kultura muzyczna nie wykazuje podobnie rażących luk jak nasza, wynik wielkim nie będzie: same znane utwory, a horyzontów nowych nie dojrzeć... Czy więc nieznajomość dotychczasowa Pugn'a to nie ekonomia, obywanie się bez luksusu co prawda raczej przypadkowe i zupełnie nie konsekwentne, ale wstydu ostatecznie nie przynoszące...

T. Ch.

Rozmaitości.

80-lecie telegrafu — Odkopaliska — Zbiór marek za 840 000 koron. — Kosztowny list. — Wśród Eskimosów. — Wywczasy jeńców wojennych.

W tym roku mija 80 lat od czasu wynalazku telegrafu. Dziś telegraf opanował już cały świat. Drutami telegraficznymi wszystkich krajów możnaby 138 razy obwinąć kulę ziemską, względnie możnaby zaprowadzić 16 połączeń z księżycem. 130.000 biur telegraficznych całego świata z 160 000 aparatów, załatwia rocznie około 300 milionów depesz. Najwięcej korzysta z telegrafu Anglik; na stu mieszkańców przypada 193 telegramów rocznie. We Francyi na tę samą liczbę mieszkańców wypada 152 telegramów, w Danii 118, w Belgii 104, w Niemczech tylko 91 telegramów. Te 300 milionów telegramów przynoszą państwom rocznie prawie 240 milionów koron. Telegramy na kilkaset słów należą do rzadkich. Bywają depesze po kilka tysięcy słów; a była i jedna na 20.000 słów!

* * *

Z Paryża donoszą, że w departamencie Loary i Garonny odkryto przypadkiem ruiny całego miasta, które, jak się pokazało, było gallijskiem miastem Sos. Wspomina je w swych pamiętnikach Cezar, ono bowiem jedno z pierwszych stawiło mu poważny opór. W ostatnich dniach znaleziono wiele przedmiotów, które dokładnie ilustrują życie Gallów; odgrzebano także resztki murów obronnych.

W Rzymie są obecnie w toku prace nad odkopaniem pałacu cesarza Domicyana, który był typowym, tylko stosownie do potrzeb olbrzymiego dworu, odpowiednio obszernym domem rzymskim. W atrium odgrzebano olbrzymi basen ośmioboczny, głęboki na 80 cm., każdy jego bok liczy 18 metrów. Był cały wyłożony marmurem. W triclinium znaleziono pod stosunkowo cienką warstwą rumowiska wspaniałą posadzkę marmurową, a raczej jej resztki na przestrzeni jakich 150 metrów. Znaczna część pałacu znajduje się jeszcze pod zbudowanym przed czterdziestu laty klasztorem Wizytek, dziś już opuszczonym. Naturalnie klasztor musi być zburzony, aby całość wykopalisk nie ucierpiała.

* * *

840 000 koron za zbiór marek otrzymał milioner budapeszteński, architekt Robert Holitscher. Zbieraczem marek stał się dzięki swemu synowi, któremu przed ośmiu laty kupił na Boże Narodzenie mały zbiór marek. Z czasem sam nabrał takiego zamiłowania, że zupełnie poświęcił się filateizmowi. Na sprzedaży swego zbioru zarobił Holitscher ćwierć miliona.

* * *

Pewna firma londyńska, trudniąca się sprzedażą osobliwych marek, wystawiła w oknie swego sklepu kopertę, budzącą zainteresowanie ogólne. List był wyprawiony niedawno z Rosyi do Austryi za — opłatą... 2810 rubli. Koperta ma 65 centymetrów długości i 30 cm. szerokości. Zawierała papiery wartościowe, przesyłane przez jakiegoś kapitalistę do jednego z banków austryackich. Cała odwrotna strona koperty była szczelnie pokryta 281 dziesięciorublowemi markami pocztowemi. Za pieniądze, wydane na przesyłkę, można było wyprawić zaufanego człowieka nietylko z Rosyi do Austryi, ale w podróż naokoło świata. Lecz może o zaufanego człowieka było trudniej, niż o 2810 rubli.

* * *

Znany podróżnik dr Nordenskjöld w tych dniach w Wiedniu wygłosił odczyt o swoim ostatnim pobycie w Grenlandyi, wśród Eskimosów. Wyruszył przed laty dwoma z Kopenhagi w celu zbadania stref nieznanych. Na łodzi dotarł w głąb kraju. Oczom jego przedstawiły się wspaniałe widoki gór i jezior, przeważnie słonych. Na górach sterczały jeszcze ruiny, zabytki kultury z czasów Wikingów. Eksplorator zbadał niezwykłe bogactwa mineralne Grenlandyi, obfitującej zwłaszcza w miedź. Zawiera też i fiolit, aluminium, natrium i chlor. Grenlandya ma 14.000 mieszkańców, rozproszonych po kraju. Mieszkają w domach zbudowanych ze zwałów skalnych i z kamieni. Te siedziby są tak mocno ogrzewane, że chodzi się w nich bez żadnej odzieży. Życie rodzinne bardzo rozwinięte. Kobiety mają głos we wszystkich sprawach i udział we wszystkich pracach, a ich zalotność jest niemniejsza, jak w umiarkowanym klimacie. Eskimosi żywią się przeważnie rybami, lecz chętnie piją kawę i wódkę, a lubią też palić tytoń. We wszystkich osadach są szkoły, zbudowane przez towarzystwa misyjne. Wychodzi raz na rok czasopismo, krążące od osady do osady. W każdej są sklepy, a nawet rodzaj giełdy produktowej. Słowem Grenlandya europeizuje się coraz bardziej.

* * *

Wojna tripolitańska mało komu przyniosła coś dobrego. Do tych niewielu uszczęśliwionych ludzi można zaliczyć dostawców wojskowych i w pewnym stopniu wojennych jeńców i rannych żołnierzy włoskich. Ci ostatni są gośćmi króla włoskiego. Przeznaczono dla nich całe skrzydło wspaniałego zamku królewskiego, Caserta, nazywanego za Burbonów „l'anticamera del Paradiso", gdzie otoczeni wielkim komfortem, leczą się z ran i wypoczywają po trudach wojennych. Urządzono tam dla nich kinoteatr, oddano do użytku łazienki, czytelnie, salony, wspaniały park; słowem, zarządzono dla nich wszystko, co tylko mogłoby uprzyjemnić życie, tak, że jeden z rannych, w przystępie szczerości, błogosławił rękę żołnierza tureckiego, która go zraniła. Lżej ranni czasem nawet tańczą przy dźwiękach gramofonu, który ma okulały Neapolitańczyk, ofiara bitwy pod Szarazat.

W tem samem mieście są także internowani pojmani oficerowie i żołnierze tureccy. Tych pomieszczono w kasarni artyleryi. Koszta ich utrzymania ponosi państwo. Jest ich około pięciuset, w tem 70 żołnierzy narodowości greckiej, których wydała Czarnogóra Włochom, gdyż jeszcze przed wojną zbiegli na terytorym czarnogórskie. Turcy gardzą dezerterami i unikają ich, za to chytrzy Grecy usiłują pozyskać łaski Włochów, krzycząc „pereat Turcya"; gdy jacy ludzie przechodzą koło kasarni, wydobywają z pod mundurów krzyżyki, wznoszą okrzyki na cześć Włochów, słowem szturmują, jak umieją, do serc swych panów wojennych.

Tak im, jak i Turkom powodzi się tu dobrze; brak im chyba haremu, ale inne względy czynią im ten przymusowy rozdział od żon z pewnością znośniejszym. Szczęśliwsi są pojmani oficerowie tureccy, ci

bowiem mieszkają z żonami, które robią furorę w Casercie swą, strojem wschodnim tylko trochę okrytą, pięknością. Ich cudne oczy pogrążyły już niejednego z Casertańczyków, i jeśli kto pragnie końca wojny, to chyba najbardziej panie z Caserty, które mają w żonach jeńców niebezpieczną konkurencyę.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Zebranie absolwentów szkoły partyjnej** odbędzie się we wtorek dnia 23 b. m. o godz. 7½ w lokalu Miejskiej Kasy chorych (ul. Dunajewskiego l. 5).

* **Zgromadzenie krakowskich robotników młodocianych** odbędzie się w niedzielę dnia 21 b. m. o godzinie 4 popołudniu w sali Związku przy ul. Filipa 2, I. piętro.

* **Centralna organizacya kelnerów i kucharzy, grupa miejscowa Kraków** (Grodzka 35). Walne zgromadzenie odbędzie się we czwartek 8 lutego o godzinie 12 w nocy w sprawie wyboru nowego wydziału.

* **Konstytuujące walne zgromadzenie** członków Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia robotnicza" odbędzie się we wtorek dnia 23 stycznia b. r. o godz. 7½ wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.).

Zgłoszenia na członków tak śpiewających, jakoteż wspierających przyjmuje codziennie między godz. 7 a 8 wieczór w lokalu Związku tow. W. Feleksy.

* **„Lutnia robotnicza"** odbywa próby w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.). Uprasza się zapisanych członków o punktualne uczęszczanie. Ze względu, iż w połowie stycznia rozpocznie się nauka nut, wzywa się wszystkich towarzyszów, którym zależy na rozwoju chóru, aby do niego przystąpili. Zapisy nowych członków przyjmuje się na każdej próbie.

* **Zabawa drukarzy krakowskich** odbędzie się w „Sokole" w sobotę 3 lutego. Początek o godz. 9 wieczór. Muzyka 56 p. p. Bilet 2 K 50 h, familijny dla 3 osób 5 K.

* **Bal stolarzy krakowskich** odbędzie się w sobotę 20 stycznia w górnej i dolnej sali „Sokoła". Muzyka wojskowa 93 p. p. Tańce prowadzić będzie znany wodzirej p. Pion. Zabawa urozmaicona kotylionem i rozmaitemi niespodziankami. Kwiaty we własnym zarządzie. Zabawa ta doroczna cieszy się ogromnem powodzeniem, a zapewne i tego roku zgromadzi bardzo licznie towarzyszów z rodzinami.

* **Zabawa karnawałowa metalowców krakowskich** odbędzie się 27 b. m. w sali klubu pocztowego staraniem grupy krakowskiej.

* **Zabawa kolejarzy** urządzona staraniem personalu technicznego kolei północnej w Krakowie odbędzie się w sobotę 20 b. m. w salach przy ul. Zacisze 12. Początek o 8 wieczór, wstęp 80 hal.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierunkiem p. Piona. Początek kompletów punktualnie o godz. 8 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Podgórze.** Doroczna zabawa ludowa na dochód Towarzystwa Domu Robotniczego odbędzie się w sobotę 20 stycznia w salach Domu Robotniczego (plac Serkowskiego 11). Na program złożą się tańce do białego rana, tombola, wesoła poczta, monologi i kuplety, oraz liczne niespodzianki. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp 1 K wraz z garderobą.

* **Bal kolejarzy w Przemyślu.** Staraniem muzyki kolejarzy odbędzie się w sobotę 3 lutego b. r. w sali pani Szpineterowej przy ulicy Grunwaldzkiej (nowy dom) doroczny bal kolejarzy. Początek zabawy o godzinie 7 wieczorem. Muzyka własna. Bufet we własnym zarządzie. Cena wstępu dla panów 1 K, dla pań — 80 hal.

* **Przemyśl.** Komisya oświatowa P. P. S. D. w Przemyślu zwraca uwagę towarzyszów i towarzyszek, że odczyty bywają wygłaszane 1) w każdy czwartek w lokalu grupy kolejarzy przy ul. Czarnieckiego L. 7; 2) w każdy piątek w sali głównej Związku stowarzyszeń robotniczych przy ul. Słowackiego 23. Początek odczytów o godz. 7 wieczorem. Uczęszczajcie na odczyty z siostrami, braćmi, z żonami. Wstęp wolny. Po odczycie duskusya.

Dla towarzyszów młodocianych odbywają się odczyty i pogadanki w każdą niedzielę o godz. 3 po południu w lokalu przy ul. Słowackiego 23, I. p.

L. 129970/1911
I. a.

Ogłoszenie najmu.

Gmina miasta Krakowa, jako właścicielka domu lk. 1 Dz. XI. „Dębniki" (dawna willa hr. Lasockich), stojącego bezpośrednio przy obszernym parku ma zaraz do wynajęcia lokal parterowy, obejmujący 5 pokoi i 2 werandy, oraz lokal na I. piętrze również 5 pokoi i 2 balkony, nadające się na prowadzenie restauracyi, mleczarni, kawiarni i t. p.

Na żądanie może być również wydzierżawiona część przyległego parku.

Mający chęć wynajęcia winni składać oferty z podaniem celu na jaki lokal ten nająć zamierzają, oraz wysokości zaofiarowanego czynszu w Wydziale Ia. Magistratu ul. Poselska l. 10, II. piętro drzwi Nr. 20, gdzie również można zasięgnąć w godzinach urzędowych od 11 do 2 bliższych informacyi, a to najdalej do 20 lutego 1912 roku.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa
Kraków, 15 stycznia 1912.

Na karnawał!

:: SPECYALNY MAGAZYN ::

Obuwia MARSO

Kraków, ulica Grodzka L. 20

POLECA DLA PANÓW **LAKIERKI**

:: w najnowszych fasonach ::

Dla pań SALONOWE LAKIERKI, białe, atłasowe w różnych kolorach w cenach — K 5·—, 7·—, 10·50.



1 kg. szarego dartego K 2·—, lepszego K 2·40, półbiałego prima K 2·80, białego K 4·—, prima puszystego K 6·—, najlepszego K 7·—, 8·— i 9·60. Puchu szarego K 6·— i 7·—, białego prima K 10·—, piersiowego K 12·— od 5 kg. począwszy opłatnie.

Gotowa wypychana pościel

z gęstego, czerwonego, żółtego lub białego ankinu, 1 pierzyna około 180 cm. dług., 120 cm. szer., wraz z 2 poduszkami pod głowę około 80 cm. dług. i 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·—, półpuchem K 20·—, puchem K 24·—. Pojedyncze pierzyny po K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. Pojedyncze poduszki pod głowę po K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny 200×140 cm. wielk. K 13·—, 15·—, 18·—, 20·—. Poduszki pod głowę 90×70 cm. wielk. K 4·50, 5·—, 5·50. Pierzyny do podścielania z najlepszego gradlu na pościel 180×116 cm. wielk. K 13·— i 15·—.

Wysyłka za zaliczką albo za poprzedniem nadesłaniem należytości.

MAKS BERGER w Deschenitz Nr 442a, Czeski las.

Bez ryzyka, bo zamiana dozwolona, albo zwrot pieniędzy. Bogato ilustrowany cennik pościeli darmo.

DLATEGO TAK TANIO!!

BO NA I-SZEM PIĘTRZE I WE WŁASNYM DOMU

(obok mieszkania)

sprzedaje i daje też na spłaty miesięczne

D. Buchner, Kraków, Stradom 23, I. p.

wszelkie materye angielskie, czarne aksamity i welwety czarne i kolorowe, na kostyumy, plusze angielskie na żakiety, materye jedwabne czarne i kolorowe.

Wielki wybór dywanów i chodników, pluszy i mokietów na obicie mebli, kap tiulowych, pluszowych i czesankowych z aplikacyą, portyer pluszowych i wełnianych, stor tiulowych i firanek.

Na karnawał: Suknie koronkowe, tiulowe, gazy malowane, marguizety, crepe de chine, popeliny etc.

Dziękując za dotychczasowe względy P. T. Publ. poleca się **D. BUCHNER.**

RESTAURACYA
:: STAREGO TEATRU ::

OTWARTĄ ZOSTAŁA POD NOWYM ZARZĄDEM.

DOBOROWA KUCHNIA POD KIEROWNICTWEM PIERWSZORZĘDNEGO KUCHMISTRZA Z WARSZAWY.

Piwo pilzneńskie. Piwnica zaopatrzona obficie w najlepsze napoje i trunki. Cztery gabinety artystycznie urządzone. Mała sala na bankiety, wesela i zebrania towarzyskie.

ANTONI KWIATKOWSKI i RUDOLF STREIT
RESTAURATORZY.

KURS PRZYGOTOWAWCZY

do egzaminu z buchalteryi pojedynczej i podwójnej amerykańskiej, oraz stenografii, prawa wekslowego, korespondencyi handlowej, rachunków kupieckich i bankowych i t. p., zdawanego w c. k. Akademii handlowej w Krakowie, Lwowie lub Wiedniu w języku polskim i niemieckim — wyżej wymienionych przedmiotów udziela także **listownie** w języku niemieckim — rozpoczyna się

w Zakładzie przygotowawczym
Maurycego Schapiry

egzamin. nauczyciela buchalteryi

Kraków, ul. Starowiślna 41, parter.

Ochraniajcie swój żołądek

póki nie jest zapóźno

przez popieranie jego funkcyi jako organu przeczyszczającego i trawiącego.

A jednak, jeśli żołądek nie trawi należycie, zmniejsza się zdolność do wszelkiej pracy w całem ciele. Uznanym za dobry, ze samych wyszukanych, najlepszych i skutecznych ziół leczniczych, starannie przyrządzonym, apetyt podniecającym, trawienie przyspieszającym i łagodne rozwolnienie wywołującym środkiem domowym, który znane skutki nieumiarkowania, wadliwej dyety, przeziębienia i przykrego zatwardzenia np. zgagę, wzdęcie, nadmierną ilość kwasów i kurczowe bóle łagodzi i usuwa, jest **Dra Rosy balsam żołądkowy** z apteki B. Fragnera w Pradze.

Ostrzeżenie!

Na wszystkich częściach opakowania znajduje się zarejestr. znak ochronny.

Skład główny **Apteka B. Fragnera,**

c. i k. dostawcy dworu pod „Czarnym Orłem", PRAGA, Kleinseite 203, róg ul. Nerudowej.

WYSYŁA SIĘ POCZTĄ CODZIEŃ. — Cała flaszka 2 K, pół flaszki 1 K. Pocztą po otrzymaniu 1·50 K wysyła się małą flaszkę, za 2·80 K wielką flaszkę, za 4·70 K 2 wielkie flaszki, za 8 K 4 wielkie flaszki, za 22 K 14 wielkich flaszek, opłatnie do wszystkich stacyi austro-węgier. państwa.

Składy w aptekach Austro-Węgier. W Krakowie w aptekach: M. Masłowski, M. Reder, K. Wiszniewski.



Tanie pierze!

1 klg. szarego, dobrego, dartego 2 K, lepszego K 2·40, najlepszego, białawego K 2·80, białego K 4, białego puchowego Kor. 5·10; 1 klg. bardzo dobrego, śnieżnobiałego, dartego pierza K 6·40, i 8, szarego puchu K 6 i 7, białego, dobrego K 10, najlepszego brzusznego K 12. — Przy odbiorze od 5 kg. opłatnie

Gotowa pościel z czewonego, niebieskiego, białego lub żółtego nankinu, 1 pierzyna 180 cm. długa, około 120 cm. szeroka wraz z dwoma poduszkami, każda po 80 cm. długa, 60 cm. szeroka, napełniona nowem, szarem, bardzo trwałem puszystem pierzem K 16, półpuchem K 20, puchem K 24. Pojedyncze pierzyny K 10, 12, 14, 16. Poduszki K 3, 3·50, 4. Pierzyna 200 cm. długa, 140 cm. szeroka K 13, 14·70, 17·80, 21. Poduszki 90 cm. długie, 70 szerokie K 4·50, 5·20, 5·70. Piernaty z silnej dymki w pasy 180 cm. długa, 116 cm. szeroka K 12·80, K 14·80. — Wysyłka za zaliczką od koron 12 opłatnie. Zamiana dozwolona, za nieodpowiadające pieniądze się zwraca.

Szczegółowe cenniki darmo i opłatnie.

S. BENISCH w Deschenitz Nr. 869 (Czechy).

TÖRLEY

Nie ulega żadnej wątpliwości

skuteczność działania znanego i przez lekarzy polecanego

CONTRHEUMAN

(marka ochr. dla mentolo-salicylizowanego ekstraktu kasztanów)

który to środek łagodzi i uspokaja bóle, usuwa obrzmienia, przywraca napowrót władzę w poruszaniu się stawów, usuwa nieprzyjemne swędzenie. Działa skutecznie przy nacieraniu, masowaniu lub w okładach. 1 tuba 1 kor.

Wyrób i skład — główny — **B. FRAGNERA Apteka**

c. i k. dostawcy dworu **PRAGA III. Nr. 203.**

Za poprzedniem nadesłaniem K 1·50 przesyła się 1 tubę franco.
Za poprzedniem nadesłaniem K 5·— przesyła się 5 tub franco.
Za poprzedniem nadesłaniem K 9·— przesyła się 10 tub franco.

Uważać należy na nazwę preparatu i wytwórcy.

Do nabycia w Krakowie w aptekach pp. Masłowskiego, M. Redera, K. Wiszniewskiego.



Żadnej trucizny

lecz czyste, naturalne przetwory zawiera, przy męczącym kaszlu kurczowym przez lekarzy i kliniki najlepiej polecane

Thymomel Scillae

Znakomite niespodziewane wyniki.

Setki lekarzy wydało orzeczenia o zdumiewającem, szybkiem działaniu środka **Thymomel Scillae** przy koklszu, jakoteż przy innych rodzajach kaszlu kurczowego.

Proszę zapytać swego lekarza.

1 flaszka 2·20 K. Pocztą franco za poprzedniem nadesłaniem 2·90 K., 3 flaszki za poprzedniem nadesłaniem 7 K., 10 flaszek za poprzedniem nadesłaniem 20 Kor.

Wyrób i skład — główny — **B. FRAGNERA apteka,**

c. i k. nadw. dostaw. **PRAGA III, Nr. 203.**

Do nabycia we wszystkich aptekach. W Krakowie w aptekach: **M. Masłowski, M. Reder, K. Wiszniewski.**

Baczność na nazwę preparatu, wytwórcy i markę ochronną.

Munka mydło

poleca się jako mydło dla dzieci!

Dwa historyczne obrazy kolorowe
Wojciecha Kossaka

a mianowicie:

Bartosz Głowacki na armacie moskiewskiej, ■ ■ ■ Kiliński prowadzi jeńców moskiewskich do Warszawy.

Cena zniżona po **2** korony. ■ Oprawne w ramy dębowe za szkłem po **15 K.**

— poleca —

HENRYK FRIST, Kraków, Floryańska 37.

A. HOLIK, zegarmistrz

W KRAKOWIE, ULICA SŁAWKOWSKA L. 1

uskutecznia reperacye z 1-rocznem poręczeniem i poleca obfity magazyn prawdziwych zegarków genewskich, zegarów wahadłowych, budzików, oraz kolekcye zegarów staroświeckich. — Przyjmuje do zmiany stare zegarki i zegary. Biżuterye i łańcuszki ze złota i srebra ma na składzie. — **Ceny przystępne znacznie zniżone.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).